



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 24/989 (685)

CZWARTEK, 15 czerwca 1961

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

PRZEPAŚĆ ODSŁONIĘTA W WIEDNIU

Wiedeńskie spotkanie Kennedy—Chruszczow ożywiło dyskusję na zasadniczy temat stosunków między Zachodem a Moskwą, które zostały ułożone w Teheranie i Jaltcie, gdzie podzielono świat na strefy wpływów a w Europie Polskę wraz ze wschodnią częścią kontynentu oddano Sowietom. Układy te opierały się na założeniu zbliżonej ewolucji stosunków na przyszłość i przewidywanego zacieśniania się różnic między komunizmem a światem wolności. Przyjmował to założenie przede wszystkim prez. Roosevelt i z kolei na tym samym została oparta cała powojenna polityka pokojowej koegzystencji z Rosją Sowiecką.

Dotychczas też, kto koegzystował z Sowietami chce propagować, próbuje zacięć w opinii publicznej różnicę między dążeniami czy pojęciami komunizmu i świata wolnego, albo przynajmniej prorokuje takie wyrównanie się różnic na przyszłość, która — jako nieznana — otwiera zawsze szerokie pole wszelkiemu mędrkowaniu. W ostatnich dniach, z okazji dyskusji nad skutkami spotkania wiedeńskiego, czytaliśmy więc liczniejsze niż zwykle artykuły propagatorów koegzystencji, z których jedni przestrzegali przed traktowaniem stosunków Wschód—Zachód w ramach wyraźnego kontrastu „białe—czarne”, inni znów snuli teoretyczne rozważania o rzekomo nieuchronnej ewolucji Rosji ku liberalizacji na przyszłość. Przypomniał mi się taki prorok, który pod koniec wojny zalecał nam na terenie Rzymu powrót do Polski pod komunistyczną władzę, ponieważ — jak głosił — bolszewizm zliberalizuje z pewnością już w ciągu... lat... zystu. Próbą zamazywania różnic między światem wolnym a komunizmem jest też, według recenzentów, którzy dostali już tę książkę, nowa praca o „Rosji i Zachodzie” G. Kennana, Omawialiśmy nieraz na łamach naszych wystąpienia tego, jednego z głównych w Ameryce, propagatorów pokojowej koegzystencji i wynalazcy formułki containment'u ekspansji sowieckiej, która na skutek swojej defensywności wyłącznie, znakomicie tę ekspansję w praktyce ułatwiła. W nowej książce Kennan przyznaje wprawdzie istnienie ostrych przeciwieństw między komunizmem a Zachodem, ale na drodze superinteligentnych rozumowań dopatruje się w tych przeciwieństwach właśnie... wspólnoty interesów. Recenzent londyńskiego „The Sunday Telegraph” (z 11 bm.) P. Worsthorne pisze, że miał przy sobie nową książkę Kennana podczas zwiedzania amerykańskiej łodzi podwodnej w Toly Loch i podkreśla swoją dbałość, by przypadkiem nie zostawił tego cennego dzieła na okręcie. Chodziło mu o to, aby nie dostało się ono, broń Boże, do biblioteki załogi i nie osłabiło jej ducha walki, wiary i zdolności do wielkiego poświęcenia, jakiego ich ciężka służba wymaga. „Przez peryskop trzeba patrzeć ja...” daje P. Worsthorne tytuł swemu artykule o książce Kennana, zamazującej różnicę między czarnym i białym, podkopującej swoim sceptycyzmem wiarę i wolę walki własnego, wolnego świata.

Dał temu wyraz sam prez. Kennedy w mowie radiowej do narodu amerykańskiego, w której zdawał sprawę z wiedeńskiego spotkania: „Sowiety i ty przypisujemy zupełnie (totally) odmienne znaczenie tym samym słowom — ojna, póki demokracja, sprawy wewnętrzne i agresja. Mamy całkowicie różne poglądy na zło i dobro, a nade wszystko zupełnie odmienne koncepcje tego, czym świat jest i dokąd zamierza. My wierzymy w system wolności narodowej i niepodległości. On (Chruszczow) wierzy w ekspansję oraz dynamikę komunizmu światowego i jest to właśnie kwestia, czy oba te systemy mogą mieć nadzieję żyć

w spokoju bez żadnej utraty bezpieczeństwa ani bez pozostawiania naszych przyjaciół...”.
Prez. Kennedy nie ukrywał w swoim sprawozdaniu, że dwudniowe rozmowy z Chruszczowem pozostawiły na nim wrażenie ponure, że — bez żadnego strachu ani pesymizmu — trzeba jednak zwiększyć wysiłki, dla sprostania zarysowanym się zadaniom. Chruszczow wprawdzie, co zaznaczył Kennedy, nie mówił o wojnie, ale dlatego że wierzy w zwycięstwo komunizmu nad światem wolnym bez odwołania się do siły. Tej pewności siebie sowieckiego „numeru pierwszego” (Dokończenie na str. 8)

R. P.

PRZEBUDOWA ARMII FRANCUSKIEJ

DOTYCHCZAS Najwyższy Trybunał Wojskowy we Francji, powołany przez prezydenta de Gaulle'a, skazał czterech byłych generałów odpowiedzialnych za wywołanie buntu wojskowego w Algierze, na kary więzienia od 5 do 15 lat. Byli generałowie Challe, Zeller i Bigot otrzymali po 15 lat więzienia, b. generał Petit 5 lat więzienia, a mjr. Denoix de Saint Marc, b. więzień Buchenwaldu i bohater wojny w Indochinach, skazany został na lat 10. Tylko major Denoix de Saint Marc wystąpił przed sądem w mundurze z wszystkimi odznaczeniami na piersi i tylko wyrok na niego spotkał się z niechętnymi demonstracjami publiczności.

Skazani generałowie występowali przed sądem po cywilnemu, gdyż generałami już nie byli. Degradacja ich nastąpiła w formie dekretów, wydanych poprzednio na podstawie artykułu 16 Konstytucji przez Prezydenta Republiki.

Artykuł ten głosi:
„Z chwilą, gdy instytucja republiki, niepodległość narodu, całość jego terytorium lub wykonanie jego zobowiązań międzynarodowych są zagrożone w sposób poważny i natychmiastowy, oraz kiedy regularne funkcjonowanie publicznych władz konstytucyjnych jest przerwane, Prezydent Republiki podejmuje zarządzenia, jakich wymagają okoliczności, po oficjalnym porozumieniu się z premierem, przewodniczącymi Zgromadzeń oraz Radą Konstytucyjną”.

Stosowanie tego artykułu weszło w życie w dniu 23 kwietnia 1961 roku, a więc nazajutrz po wypowiedzeniu posłuszeństwa rządowi przez pewnych generałów i objęcia przez nich kierownictwa buntu wojskowego w Algierii. Na tej podstawie konstytucyjnej wydał prezydent republiki dekret przewidujący, że każdy urzędnik państwowy i każdy wojskowy, który przystępuje do buntu przeciw władzom i prawom republiki może być dekretem odwołany lub zdegradowany „bez stosowania innych formalności”. Degradacja oznacza pozabawienie „stopnia i rangi wojskowej, prawa noszenia dystynkcji wojskowych i mundurów”.

Tegoż dnia ogłoszono dekrety, degradujące generałów Challe, Salan,

Zeller, Jouhaux, Gardy, Petit, pułkowników: Goddard, Argoud, Broizat i Gardes. W dalszej kolejności degradacja dotknęła generałów: Gourod, Nicot, Bigot i płk. Lacheroy.

Obecnie prasa francuska doniosła o dwóch dalszych decyzjach, powziętych na podstawie art. 16 Konstytucji. Mianowicie wojskowi wszystkich stopni w czynnej służbie mogą być, do dnia 15 października 1961 roku, bez względu na wszelkie inne przepisy ustawowe lub regulaminowe „urlopowani” lub skreśleni z listy oficerskiej względnie podoficerskiej. Po ukończeniu tego „specjalnego urlopu” zainteresowani wojskowi będą „bez dalszych formalności” skreśleni z listy wojskowych czynnej służby. Dekret przewiduje czas trwania urlopu oraz pobory, jakie będą przysługiwały urlopowanym. Drugi dekret wydany jednocześnie przewiduje możliwość szybszego awansowania generałów brygady.

Ministerstwo spraw wojskowych zaznaczyło, że zarządzenia te nie mają na celu ułatwienia „masowej czystki” i że nie pozostają one w związku z ostatnim buntem wojskowym. Niemniej zawieszenie na pewien czas gwarancji i przywilejów, z których korzystali oficerowie francuscy na podstawie prawa jeszcze z 1832 roku, umożliwi odmłodzenie kadr wojskowych i postawienie na czołowych stanowiskach w wojsku „nowej generacji”. W związku z tym, jak zwraca uwagę „Le Monde”, pozostaje jeszcze zagadnienie szkół wojskowych, jak Saint Cyr-Coetquidan, gdzie od kwietnia panują podobno „nieodobre nastroje” i gdzie „powinien być wytknięty nowy kierunek wykształcenia w związku z przyszłą ewolucją misji i struktury armii”. Jak wiadomo gen. de Gaulle przewiduje dalszą przebudowę instytucji państwowych, a zatem i wojskowych w ciągu najbliższych trzech do pięciu lat.

Za powyższymi suchymi wiadomościami ukrywa się dramat dotychczasowej kadry wojskowej francuskiej. Opanowanie tego dramatu i wytknięcie wojsku nowego kierunku działania, nowej doktryny, nowej idei należy do Francuzów i tylko do (Dokończenie na str. 8)

Przeciw prześladowaniu Kościoła i religii w Polsce

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego wydała następujące oświadczenie w związku z sytuacją Kościoła w Polsce:
„W ciągu ostatnich lat rządy komunistyczne w Polsce stosowały różne metody polityki wymierzonej przeciw Kościołowi i religii. Uderzono w podstawy materialne bytu Kościoła przez nakładanie rujnujących ciężarów podatkowych na parafie i instytucje kościelne. Podważono egzystencję jednego w Polsce Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Postanowiono skasować, wbrew wyrazym przyrzeczeniom, naukę religii w szkołach. Ugodzono w duchowieństwo przy-

gotowanymi ad hoc procesami karnymi. Zorganizowano na szeroką skalę planowaną dywersję, która popiera potęgę przez Kościół grupy świeckich i duchownych. Podjęto systematyczne kroki, aby spacyfikować wychowanie przyszłych księży a reżym komunistyczny prowadzi ostrą walkę orzecziw zakonom. Rozpętał on bezwzględna i podstępna kampania antyreligijna i bezbożnicza i skierowuje stałą agitację przeciw Stolicy Apostolskiej. Wreszcie, godząc w same podstawy zbiorowego życia narodu, narzucił Polsce ograniczenie urodzin.

W swojej walce przeciw Kościołowi i religii reżym komunistyczny nie zawahał się podeptać na rozkaz Moskwy konkordatu, zawartego w 1925 roku przez rząd niepodległej Polski ze Stolicą Apostolską. Obecnie lamie nawet przyrzeczenie złożone wobec księży biskupów w kwietniu 1950 i grudniu 1956 r.

Prześladowanie religii w Polsce jest sprzeczne z postanowieniami Konwencji o zasadniczych prawach człowieka, które zostały podpisane przez przedstawicieli reżymu.

W poczuciu odpowiedzialności, jaka na nas ciąży, wyrażania woli i broniąc interesów narodu polskiego, podnosimy uroczysty protest przeciw prześladowaniu religii oraz przeciw gwałceniu przez rządzącą Polską w oparciu o Rosję Sowiecką partię komunistyczną — podstawowych praw człowieka i godności osoby ludzkiej. Apelujemy o solidarność z naszym uciemiężonym narodem do świata chrześcijańskiego. Apelujemy do wszystkich, którzy walczą o prawdziwą wolność narodów i wolność człowieka”.

Oświadczenie to zostało przyjęte do zatwierdzającej wiadomości przez Radę Jedności Narodowej na posiedzeniu z dn. 3 czerwca 1961: oświadczenie przyjęło przez aklamację.

W TYM NUMERZE

DODATEK



GRÓB H. KRASIŃSKIEGO (1804-76)

Z inicjatywy i staraniem istniejącego w Londynie przy „Roczniku Polonii” Funduszu Ratowania Pamiątek Narodowych na obczyźnie, ustawiony będzie na cmentarzu św. Patryka w Londynie, na miejscu zniszczonego grobu kapitana Henryka Krasieńskiego — gład granit. wy z odpowiednim napisem.

Samotnie stojąca mogiła żołnierza-pisarza na „Wzgórzu Białego Orła” na Highgate nie powinna być przez nas zapomniana. Komitet F.R.P.N. zwraca się tą drogą o ofiary. Przekazy wystawiane na: Rocznik Polonii — F.R.P.N. przesyłać należy na adres: 95, Black Lion Lane, London W. 6.

fraszki

MARZENIE

Gdyby się nasi prezesi na raketach znali,
Dawno by się wzajemnie na księżyc wystali.

MOCNY CZŁOWIEK

„Czy zna pan ostatniego męża pani Zosi,
Który cudze nieszczęścia z takim męstwem znosi?
Przez całą noc nie spał, płakał bezustanku”.
„Zdradziła go?” — „Gorzej. Zgubił tysiąc franków”.

W. A. ZBYSZEWSKI I CZYTELNICY „WIADOMOŚCI”

Nie pisze. Więc — „Napisz!” — proszą.
Napisze. Już go tarmoszą.
A w jednym i drugim wypadku
Grydzewski bierze po zadku.

St. Kotwicz

OBRADY UNII EUROPEJSKIEJ W LONDYNIE

Z okazji odbywającej się w Londynie w początku bm. sesji Unii Europejskiej, Delegacja Zgromadzenia Europejskiego Narodów Ujarmionych (ACEN) zorganizowała zebranie, na którym przemawiał niedawno wybrany nowy przewodniczący komitetu narodów niereprezentowanych w Zgromadzeniu strasburskim, Francuz Michel Junot, oraz wiceprzewodniczący komitetu Holender F. J. Goedhart.

M. Junot podkreślił nierozdzielny związek między dziś ujarzmioną przez Sowietów Europą i Zachodem. Przywrócenie wolności narodom środkowej i wschodniej Europy — mówił — nie jest bynajmniej sprawą straconą. Rozwiązanie jej zależy nie tylko od postawy narodów dziś ujarzmionych, ale przede wszystkim od polityki całego bloku zachodniego. Zapowiedział również odbycie w jesieni debaty w Europejskim Zgromadzeniu w Strasburgu na temat położenia w Polsce i Komitetu narodów niereprezentowanych

przygotowuje obecnie raport w tej sprawie.

Drugi mówca F. J. Goedhart, znany ze swych częstych wystąpień w obronie praw narodów ujarzmionych apelował do obecnych na zebraniu przywódców emigracyjnych, aby nie zaprzestali walki o wyzwolenie i aby w dalszym ciągu wpływali na opinię publiczną krajów z od nich w tym kierunku. Prosił też o dostarczenie komitetowi narodów niereprezentowanych w Strasburgu opracowań, dotyczących różnych dziedzin życia za żelazną kurtyną.

Zebraniu przewodniczył prezes delegacji p. P. Reithards (Łotwa). Wśród ponad 60 obecnych znajdowali się przedstawiciele 9 krajów środkowej Europy i przyjaciele angielscy. Spośród Polaków obecni byli: dr W. Czerwiński — przewodniczący Egzekutywy, dr T. Bielecki — przew. T. R. J. N., prezes A. Ciolkosz i red. P. Hećiak — prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

50 2156

ZAMIAST LISTU DO REDAKCJI

„LUTER I ANTYSEMITYZM“

NIE pisuję na ogół „listów do redakcji“, zadawając się jako publicysta pisanie artykułów. Tym razem nadaję artykulowi formę listu by nie pozostawić bez odpowiedzi listu, ogłoszonego pod powyższym tytułem w numerze „O.B.“ z dnia 27 maja br. i podpisanego przez ks. T. Stoy'a, proboszcza Pols. Kościoła Ewang.-Augs. na Obczyźnie.

List ten i jego argumentacja oraz polemika oparta jest na przypisywaniu mi twierdzeń i tez, których w tym, co piszę, w ogóle nie ma. Ks. Prob. Stoy'owi wystarczył fakt, że, zdając na „O.B.“ sprawę z książki H. G. Adlera o „Żydach w Niemczech“, zacytowałem wśród licznych — powtarzam: *licznych* — zaczerpniętych z wymienionej książki przykładów, wystąpienia antysemitów w Niemczech również krótki ustęp o antysemitkiej roli Lutra, ażeby zarzucić mi z tego powodu „sprowadzanie tak złożonego zagadnienia do rzędu zagadnienia wyznaniowego“. Jak do tego doszedł, to już jest jego tajemnicą. Nigdy i nigdzie nie twierdziłem ani wprost ani pośrednio, że antysemityzm jest zagadnieniem wyznaniowym. Jeżeli prosty fakt umieszczenia cytatu o Lutrze z książki, w której jest mowa o antysemityzmie w Niemczech, ma być dowodem względnie podstawą do takiego zarzutu, to chyba trzeba by nałożyć cenzurę na autorów i ogłosić pewne nazwiska oraz fakty historyczne jako „tabu“. Jak byśmy wówczas wyglądali?

Co więcej, ks. prob. Stoy powiada, jakobym, przytaczając (cytat z Adlera, niedługoż naczyta się!!!) wskazywał na reformatora XVI wieku jako na „duchowego ojca“ hitlerowskiego antysemityzmu. Ks. prob. Stoy dwukrotnie przytacza to wyrażenie w cudzysłowach, tak jak gdybym go był użył. Tymczasem nigdy i nigdzie tego wyrażenia nie użyłem i nie użył go też H. G. Adler. Użył go wyłącznie ks. prob. T. Stoy w swoim liście do redakcji „O.B.“

Antysemityzm — stwierdzmy to jasno — nie posiada określonego „duchowego ojca“ w istotnym tego słowa znaczeniu, bo wyrażenie „ojciec duchowy“ sprowadza zawsze do jednej osoby i do jednego okresu źródła jakiegoś zjawiska. Natomiast korzenie antysemityzmu jako ogólnego i powszechnego prądu tkwią w bardzo długiej tradycji, rozciągniętej na wielką ilość przedstawicieli, której początki możemy wysledzić już w okresie cesarstwa rzymskiego. Wyodrębniający się zaś antysemityzm niemiecki sięga wieku XII. Gdybyśmy więc mieli szukać „ojców duchowych“ antysemityzmu w ogóle, trzeba by zacząć co najmniej od starożytności i wymienić np. słynnego pisarza rzymskiego Korneliusza Tacyta (55-120 po Chrystusie) albo obfitą literaturę antyżydowską, która się pojawiła w I wieku po Chrystusie w znanym wtedy jako ośrodek życia umysłowego mieście Aleksandrii (Egipt). Zwraca na nią uwagę żyjący w tym czasie, to znaczy w I wieku po Chrystusie, historyk żydowski Josephus Flavius.

W młodszej sile rzeczy historii antysemityzmu niemieckiego zajmuje Lutera, chociaż nie jest jego „ojcem“, bardzo poważne miejsce i na to nie ma rady. Nie on jeden oczywiście, jak to zresztą wynika z moich artykułów z dostateczną jasnością. Gdyby więc właśnie do niego tylko zgłosił ktoś pretensje o „ojcostwo“ w tym kierunku, to, mówiąc językiem prawniczym, każdy sąd przyznał by mu tak zwane „exceptio

plurium“. Jeżeli zaś chodzi ściślej o antysemityzm w wydaniu hitlerowskim, to wyraźnie stwierdzam w trzecim artykule „o Żydach w Niemczech“, że Hitler „cały swój program znalazł gotowy w tego rodzaju pismach z pierwszej połowy XIX wieku“. Pisma te wymienilem, Lutera żył, jak wszyscy wiemy, w wieku XVII! Czyżby ks. prob. Stoy czytał tylko pierwszy artykuł mój na ten temat?

Żadne wyznanie jako takie nie gra w antysemityzmie specjalnej i odrębnej roli, chociaż grają w nim rolę — między innymi — motywy religijne, w zmieniającym się cokolwiek zależnie od czasu i środowiska natchnieniu. Wśród antysemitów znajdujemy katolików, protestantów, prawosławnych, wolnomyślicieli (jak n.p. zaciekle antysemita Voltaire) itd. itd. Natomiast wśród hitlerowców w ogóle nie można szukać przedstawicieli religii i wyznań (zwłaszcza chrześcijańskich), bo jak ogólnie wiadomo, hitlerizm religijnie chrześcijańską odrzucał zasadniczo. Nie należy więc zupełnie do tematu pytanie — nawet gdy ktoś wchodzi na teren „wyznaniowy“, jak ks. prob. Stoy w swojej ze mną polemice — czy n.p. Hitler albo Goebbels urodził się jako katolik, czy też, jak n.p. Goering i inni, jako protestant. Nie o to chodzi, kto się czym urodził, tylko o to, kto czym był w okresie swojej działalności. Czołowi przywódcy hitlerowscy nie byli z tego punktu widzenia ani katolikami, ani protestantami. Był wprawdzie pewien odłam protestantyzmu, który usiłował pogodzić chrześcijaństwo z hitleryzmem (a przez to również z hitlerowskim antysemityzmem), t.zw. „Ruch Niemieckich Chrześcijan“, odrzucając między innymi Stary Testament, ale tych ludzi nie można już chyba uważać za prawdziwych protestantów ani nawet za prawdziwych chrześcijan a ich wystąpienia jako wynikających z protestantyzmu.

A w ogóle należy stwierdzić, że żadna rasa, żadna narodowość i żadne wyznanie nie ma monopolu na antysemityzm. W wielu wypadkach zjawisko to występuje nie tylko jako antysemityzm, co jako antyjudyzm, jak np. u semickich przeciwników Arabów. Nazwa „antysemityzm“ nie jest więc ścisła, bo łączy jednostronnie nacisk na motyw rasowy, który nie wszędzie i nie zawsze wysuwał się na plan pierwszy.

Skoro jest jednak mowa o antysemityzmie niemieckim, jak w książce Adlera i moich o niej artykułach, nie sposób przemilczeć Lutera, który w historii antysemityzmu niemieckiego zapaisał bardzo wybitne karty. Nie mógł go więc również pominąć — pisząc o Żydach w Niemczech — H. G. Adler ani ja w swoim o jego książce artykule. Nie ma natomiast mowy w książce Adlera o św. Janie Kapistranie, który był Włochem (żył w wieku XV, a więc przed Lutrem) i którego działalność nie jest ściśle „niemiecka“. Walka z husytyzmem w Czechach i walka z Turkami były głównym przedmiotem jego zainteresowania a jego niewątpliwa i znana działalność antyżydowska sięgała nawet do Polski.

Nie pozwólmy się jednak wciągać na teren wyznaniowy, na który nie stety wkroczył ks. prob. Stoy (a nie ja), bo, jak wyżej powiedziano, wyznania jako takie nie grają żadnej osobnej roli w historii antysemityzmu. Skoro mnie jednak ks. prob. Stoy niesłusznie sprowokował w sprawie Lutera i skoro stara się między innymi wytlumaczyć soczystości jego języka, to pozwolę sobie przytoczyć zdanie, jakie wypowiada w osob-

nym, poświęconym Lutrowi rozdziale swojej książki o antysemityzmie historyk tego zagadnienia Leon Poliakow, omawiając słynny pamflet Lutera „Przeciwko Żydom i ich kłamstwu“: „Następnie prawie na 200 stronach Reformator znęca się na Żydach w tym muskularnym i potężnym języku, którego tajemnicę posiadał, z wylewnym potokiem pasji, przy którym błędne złośliwe krytyki jego poprzedników i któremu chyba nikt do dzisiejszego dnia nie dorównał“ (książka Poliakowa wyszła w roku 1955).

Przypuszczam, że dlatego właśnie hitlerowcy wydrukowali w olbrzymich nakładach antysemityczne pisma Lutera i rozrzucał je — co jest rzeczą znaną i co sam miałem sposobność stwierdzić podczas mojego pobytu w Berlinie — między ludność niemiecką. Muszę się jednak zastrzec, że stwierdzenie tego bezspornego faktu nie ma i nie może mieć charakteru „wyznaniowego“. Lutera jako antysemitę jest zjawiskiem niemieckim i jako taki — a nie jako reformator religijny — należy do historii niemieckiego antysemityzmu.

No, już czas skończyć, bo już widzę, że Redaktor „O.B.“ zżyma się na długość tej odpowiedzi. Ale pozwałam sobie Go zapewnić, że wyrzekłem się wielu więcej stron niż te, które napisałem, oraz że w żadnym wypadku nie zamierzam powracać do polemiki, która nie z mojej winy mogła by wrzeszcze naprawdę przybrać charakter wyznaniowy. Mam prawdziwy szacunek dla każdego szczerzego wyznania i uważam — dzisiaj zwłaszcza — jakiegokolwiek polemiki wyznaniowe za bardzo szkodliwe. Jestem przekonany, że ks. prob. Stoy zgodzi się tu ze mną całkowicie.

Andrzej Tomicki

SEKCJA POLSKIEJ Y. M. C. A. we FRANCJI

zaprasza na przedostatni w sezonie

WIECZÓR ARTYSTYCZNY,

który odbędzie się w piątek, dnia 16-go czerwca 1961 roku o godzinie 21-szej w lokalu Y.M.C.A. — 13, Avenue Raymond Poincaré, Paryż - 16-ty. Dojazd metrem do stacji TROCADERO, lub autobusami linii: 22, 31, 52 i 63.

W wieczorze udział biorą:

KRYSZYNA PACZEWSKA

(piosenki)

JOEL HOLMES

(piosenki)

ZENON DOLNICKI

(baryton)

JANUSZ LASKOWSKI

(konferansier)

MARIAN PORĘBSKI

(tenor)

Przy fortepianie MARIA MAJEWSKA

WOLNE od CŁA
POMARAŃCZE 10 lbs.
— CYTRYNY — 36/-
Wysyłamy do Polski przez cały okres letni
PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. FRE 7888

PÓŁKA KSIĘGARSKA

HISTORIA POLSKI. Tom III 1850/1864 — 1918. Część I. 1850/1864 — 1900. Makieta. Pod red. Zanny Kormenowej i Ireny Pietrzak-Pawłowskiej. Opracowali J. Buszko, A. Galos, A. Grodek, St. Kalabiński, J. Kancewicz, K. Dunin-Wasowicz, K. Wyka i inni. Warszawa 1960. Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Str. 784, mapy. Nakład 2000 egz.

Jest to dalszy ciąg wydawnictwa Polskiej Akademii Nauk, mający wedle określenia wymienionych wyżej redaktorów stanowić „nową syntezę dziejów polskich drugiej połowy 19 wieku“. Zgodnie z przyjętą przy opracowywaniu poprzednich tomów metodą, jest to makieta, tj. próbne wydanie, przeznaczone do szerokiej dyskusji, do której Instytut Historii PAN zaprasza wszystkich historyków z kraju i zagranicą. W kraju dyskusja taka (z udziałem historyków komunistycznych z Rosji, NRD, Czechosłowacji i Węgier) odbyła się w kwietniu br. Jakie zmiany przeprowadziła czy też zaleciła ta dyskusja, o tym dowiemy się przy konfrontacji makiety z ostateczną redakcją tomu, którego ukazanie się zapowiedziano na rok 1962. „Nowa synteza“ polega — jak wiadomo — na zastosowaniu metody marksistowsko-leninowskiej w badaniach historycznych. Materialistyczne założenia metodologiczne nowej syntezy dziejów polskich stanowią — jak zapewniają redaktorzy w Kwartalniku Historycznym (2, 1961) — bodziec do krytycznego wyszukania możliwie najpełniejszego zakresu dokumentacji archiwalnej zarówno władz państwowych, jak proweniencji społecznej. W redagowaniu tomu brali udział już młodzi historycy wykształceni w urzędowej metodzie. W Tow. Historycznym w Londynie o rozdziałach makiety, dotyczących ruchu robotniczego wygłosił Adam Ciołkosz. W świetle tego referatu prawda historyczna o genezie tego ruchu została w makiety zniekształcona.

KŁYSZEWSKI WŁADYSŁAW, Z MOICH WSPOMNIENI. Przedmowa Jadwigi Wydel - Dmochowskiej. Kraków 1961. Wydawnictwo Literackie. Str. 158, 2 nrb. Nakład 5.000 egz. Cena zł. 15.

Autorem pamiętnika jest bibliotekarz raperswilewski, polonista literat i sekretarz Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie. Autor, zmarły w 1958 r. (mając 73 lat) objął swymi wspomnieniami okres młodości do wybuchu pierwszej wojny światowej. Z racji swojej pracy w Raperswilu, a później w Krakowie i w Warszawie Kłyszewski opowiada o wielu sprawach i ludziach, głośnych w tym okresie. Żył w przyjaźni z Żeromskim, Ignacym Chrzanowskim i Piotrem Chojnowskim. Ciekawy materiał anegdotalny znaleźć można w tych wspomnieniach o T. T. Jeziu, Przybyszewskim, Wilhelmie Feldmanie, Florianie Znaniemskim, Róży Luksemburg, Janie Augustynie Kisielewskim, I derewskim i innych. Najbogatsze w szczegóły jest przedstawienie tzw. sprawy raperswilewskiej w okresie przed pierwszą wojną światową. Zanosilo się wtedy — jak wiadomo — na przeniesienie biblioteki raperswilewskiej do Lwowa. Autor z wieloma innymi był przeciwny tej koncepcji i w swoich wspomnieniach z niechęcią pisze o samym Lwowie. Dziś możemy powiedzieć że gdyby zbiory raperswilewskie przewieziono do Lwowa w 1911 r., uniknęłyby zagłady, która je spotkała w czasie drugiej wojny światowej, gdyż wraz z Centralną Biblioteką Wojskową, gdzie znalazły pomieszczenie po reparaacji w 1927 r. — spłonęły doszczętnie. Wspomnienia Kłyszewskiego warto przeczytać.

PAMIĘTNIKI Z LAT 1792—1849. Opracował Ryszard Grabowski, I. Melchior Witkowski, Pamiętnik prostego żołnierza z lat 1812—1816. 2. Józef Matkowski. Zbiór niektórych szczegółów z życia mego. Wrocław 1961. Ossolineum. Str. 177. Nakład 1.000 egz. Cena zł. 20.

Pierwszy pamiętnik M. Witkowskiego, chłopca wielkopolskiego, który odbył wojnę 1812 r. i znalazł się aż w Omsku na Syberii, „w cywilu“ zaś pracował w dworze jako lokajczyk, daje obraz wiadości i uczuć prostego żołnierza sprzed 150 lat i posiada wartość jako bardzo rzadki tego rodzaju autentyczny przekaz. Autorem drugiego pamiętnika jest oficer inżynierii wojsk Księstwa Warszawskiego, właściciel znacznych dóbr k. Stryja J. Matkowski. Znaleźć można w nim ciekawe uwagi o Bemie i Prądyńskim, a także obraz zabaw i tradycyjnego animuszu w środowisku oficerskim. Oba pamiętniki wydano z rękopisów ossolińskich Sm.

Zjazd Rolników Polskich

W czasie Zielonych Świąt obradował w Londynie XII Walny Zjazd Związku Rolników Polskich w W. Brytanii. W zjeździe wzięło udział 65 delegatów. Zjazd poprzedziła Msza św. odprawiona przez ks. mgr. K. Sołowiewa w kaplicy Matki Boskiej Kozelskiej w Brompton Oratory.

Obrady odbyły się w sali „Ogniska Polskiego“, którą udekorowano chorągiewkami narodowymi, godłem Związku oraz zielenią z ogródka Fr. Liszki, który na II konkursie piękności ogródków zdobył I nagrodę.

Zjazd zagał p. o. Związku płk. St. Niedziałkowski, witając gen. W. Andersa, pod którego dowództwem wielu członków Związku walczyło w czasie ostatniej wojny, dr W. Czerwiński, przewodniczącego Egzekutywy, marsz. B. Podolskiego, wiceprzewodniczącego TRJN, ks. mgr. K. Sołowiewa, mjr. Z. Bienkowskiego, wiceprzewodniczącego Polskiego oraz reprezentantów prasy i wielu innych organizacji społecznych i zawodowych.

Jako pierwszy zabrał głos gen. W. Anders, który podkreślił, jak bliski jest jego sercu Związek Rolników i jak sobie ceni tę organizację. Rolnicy wybrali sobie bardzo trudny zawód. Związek Rolników jest jedną z najbardziej solidnych organizacji polskich na emigracji. Właśnie takie organizacje są dla sprawy polskiej szczególnie potrzebne. Możemy uważać Związek Rolników za organizację polityczną, gdyż stoi na gruncie niepodległościowym.

Z kolei przemawiali: przewodniczący dr W. Czerwiński, ks. mgr. K. Sołowiew, w imieniu duchowieństwa, który pochwalił, że „każda farma polska na obczyźnie jest ostoją polskości. Każdy dział polski, każdy wysiłek podjęty z myślą o Polsce nie będzie daremny. Według słów Chrystusowych „ziarno rzucone w ziemię tylko pozornie obumiera, aby potem wydać plon“. Wiceprezes Z. Bienkowski przekazał życzenia w imieniu Zjednoczenia Polskiego, którego Związek Rolników jest jedną z podstawowych organizacji członkowskich. Żywotna działalność rolników polskich na emigracji jest symbolem nierozłącznej całości, jaką stanowi naród i jego ziemia.

Po przemówieniach powitalnych wybrano prezydium Zjazdu w składzie: płk. M. Korewo (Londyn) — przewodniczący, inż. J. Rusin (Szkocja) i T. Rossoviecki (Kornwalia) — asesorowie, H. Bohdanowiczowa (Londyn) i A. Haberla (Nottingham) — sekretarze.

Sprawozdanie z działalności Rady odczytał jej przewodniczący A. Łubkowski, sprawozdanie z działalności i kasowej — sekretarz generalny inż. L. Woronowicz, sprawozdanie komisji rewizyjnej B. Tumiłowicz.

W ożywionej dyskusji nad sprawozdaniem Rady i Zarządu Głównego zabrał głos: inż. H. Kopeczyński (Berks), inż. J. Kazimierski (Londyn), K. Chmiel (Walia), B. Zygadło (Walia), Z. Siemowski (Walia), W. A. D. Buchowski (Londyn), S. Duźniak (Essex), T. R. (Londyn), S. Słzchiński (Essex), A. Łubkowski (Devon), St. Parol (Walia), T. Szach-Krumel Bej (Londyn), M. R. C. D. Jałowicki (Kent), płk. St. Niedziałkowski (Londyn), K. Różański (Londyn).

W wyniku wyborów wybrano nowe władze w składzie: Zarząd Główny: prezes — płk. St. Niedziałkowski, wiceprezes — płk. M. Korewo, sekretarz generalny — inż. L. Woronowicz, z-ca sekretarza gen. — J. Lityński, skarż. — M. Woyno. Rada: przewodniczący — A. Łubkowski (Devon), wiceprzewodniczący — W. A. Buchowski (Londyn), sekretarz — St. Parol (Walia), członkowie — W. Amberg (Londyn), Z. Chmiel (Walia), J. Gmerek (Evensham), M. (Londyn), Jałowicki (Kent), E. Kamiński (Banbury), H. Kopeczyński (Berks), S. Lisowski (Walia), S. Pawłowski (Sussex), J. Rusin (Szkocja), E. Słzchiński (Essex), K. Walter (Kent), T. Zieliński (Devon). Komisja rewizyjna: przewodniczący — B. Tumiłowicz, członkowie — St. Grajner, F. Liszka, F. Nowomiejski, M. Roskowska.

UCHWAŁY

XII Walny Zjazd Związku Rolników Polskich w W. Brytanii, jedynej polskiej organizacji wolnych polskich rolników na emigracji politycznej, przesyła Braciom Rolnikom w Kraju serdeczne pozdrowienia i wyrazy otuchy do wytrwania na swych ojcowiznach i obronienia się przed przekształcaniem się w niewolników kolchozów. Kościół i zagroda chłopstwa są ostojami polskości i nie będzie swobodnego rozwoju i rozkwitu rolnictwa w Polsce, dopóki kraj nie uwolni się spod so-

(Dokończenie obok)

WIADOMOSCI SPOLECZNE

wieckiego jarzma. Dokonać tego można tylko łącznym wysiłkiem narodu, zarówno w Kraju jak i na emigracji.

XII Walny Zjazd uważa, że obowiązkiem każdego Polaka na emigracji politycznej jest należenie do jednej z największych polskich organizacji społecznych, aby wzmocnić siłę polityczną emigracji w walce o Niepodległą, Wolną i Całą Polskę. O znaczeniu polskiej emigracji politycznej najlepiej świadczą oszczędzone kłamstwa ostatnio rzucane na nią przez przywódców agentów moskiewskich w Kraju.

XII Walny Zjazd wyraża uznanie p. mgr. M. Parolowej za pełną poświęcenia i owocną pracę w organizowaniu narodowych i związkowych imprez na terenie Walii, podczas jej kilkuletniej pracy w Zarządzie Koła Carmathen.

BRADFORD

Konferencja obwodowa SPK

W konferencji obwodowej SPK w Bradford, poświęconej omówieniu rocznego dorobku pracy organizacyjnej w rejonie zamieszkałym przez z górą 10 tysięcy Polaków wzięli udział przedstawiciele 7 Kół (Bradford, Leeds, Huddersfield, Halifax, Dewsbury, Keighley i Farnoldwick). Władze Oddziału SPK W. Brytanii reprezentowali prez. Stefan Soboniewski, sekretarz Tadeusz Krasoń i referent szkolny mgr. Leon Bojczuk. Obrady konferencji trwały 4 godziny obejmując przegląd pracy kół obvodu i omówienie najistotniejszych zagadnień organizacyjnych w chwili obecnej. Organizacyjny rejon jest ustabilizowany, a działalność kombatanka ma ustalony i systematyczny charakter. Z zagadnień nowych postanowiono w najbliższym okresie poświęcić szczególną uwagę młodzieży. Jest projekt tworzenia sekcji sportowych młodzieży przy klubach kombatankich i ściślejszego wciągnięcia młodych do pracy organizacyjnej. Dużo uwagi poświęcono również omówieniu potrzeb szkolnictwa polskiego i współpracy z parafiami.

Po konferencji, której gospodarzem był Czechowicz, zarząd Koła przyjął gości herbatką koleżeńską.

FRANCJA

ZGON ZASŁUZONEGO DZIAŁACZA

W środę 17 maja br. zmarł na 85-ty dzień życia Karol Wardenga, jeden z czołowych działaczy społecznych polskiego wychodźstwa we Francji. Śmierć jego zaskoczyła wszystkich, którzy go znali, i pogrzewała w głębokim smutku. Był to bowiem człowiek ze wszech miar zasługujący na ogólny szacunek i uznanie.

Całe swe życie Karol Wardenga poświęcił sprawie polskiej. Mając 18 lat wstąpił ochotniczo do Armii Polskiej, by walczyć o niepodległość Polski. Bezpośrednio po wojnie z bolszewikami i zawarciu traktatu ryskiego w 1921, Wardenga opuścił kraj, przybywając do Francji, gdzie osiedlił się w Avion i uczył w górnictwie. Nie odszedł jednak od spraw polskich. Przeciwnie, natychmiast wstąpił do emigracyjnych organizacji polskich. A gdy przed 30-tu laty powstał we Francji Związek Rezerwistów i b. Wojskowych, sp. Wardenga oddał się z zapalem pracy organizacyjnej w tym związku, powołując do życia w różnych miejscowościach francuskich 15 kół.

Z kolei organizuje drugi okręg Związku w Lens i zostaje jego prezesem. Przez wiele lat jest równocześnie wiceprezesem Związku. Jeszcze w niedzielę 20 kwietnia brał udział w walnym zjeździe tego Związku w Lille.

Najwięcej jednak energii i poświęcenia wykazał Zmarły w czasie niemieckiej okupacji we Francji. Już w 1940 r. bierze udział w tajnych zebrań, w czasie których dyskutowano projekty zorganizowania polskiego ruchu oporu, a gdy w roku 1942 ruch ten otrzymał Dowództwo i podzielony został na grupy, podgrupy, okręgi, otwody, Karol Wardenga miał już w okręgu Lens zorganizowane liczne sekcje, sam zaś staje na czele obvodu. Dowództwo P.O.W.N. mianuje go zastępcą szefa okręgu „Warszawa” (Lens).

Za zasługi oddane sprawie polskiej otrzymał Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, a za pracę społeczną Srebrny Krzyż Zasługi. Otrzymał także francuskie odznaczenie — Croix de Guerre.

Wychodźstwo polskie we Francji, a szczególnie Federacja P.O.O. i Związek Rezerwistów i b. Wojskowych tracą w Zmarłym jednego z najbardziej oddanych sprawom naszych kombatantów, Je-

go spokojnie i rozumnie podejście do każdego zagadnienia zawsze wywierało duże wrażenie na otoczeniu. Niech ta ziemia francuska, o którą także walczył, lekka Mu będzie.

Pogrzeb sp. Wardenga odbył się w sobotę 20 maja przy licznych udział Polaków i Francuzów. Modły żałobne odebrał ks. proboszcz Gajdzik, nadgrabnikiem zaś odchodzącego koleję pożegnał prezes Federacji P.O.O. i Zw. Rez. i b. Wojsk. W pogrzebie wzięli udział również Zarząd Zw. Rez. w osobach Strużyńskiego, Krawczyńskiego i Rezulaka. Odchodzącego w zaświaty Wardenga żegnali również prezesi Kół okręgu Lens. F. K.

LA TARGETTE

Spośród wielu sławnych bitew, które rozegrały się na ziemi francuskiej w czasie pierwszej wojny światowej, jedna z nich jest czczona ze specjalnym pietrzem przez rzeszę polskich emigrantów, osiedlonych w północnej Francji. Toczyła się ona w okolicach miasteczka Neuville St. Vaast, na stosunkowo małym, ale jednym z najkrwawszych odcinków frontu osłaniającego w roku 1915 miasto Arras. W bitwie tej wzięli udział oddziały polskich Bajonczyków, które w zarysowanych walkach na bagnety, w maju 1915, odkryły się legendarną chwałą. Miasteczko Neuville St. Vaast znikło wówczas pod wpływem strasliwego ognia artyleryjskiego z powierzchni ziemi. Ale w jej głębi powstała sieć obustronnych okopów, tak bardzo pomieszaną i dziwnie zalegającą się, że ogień artyleryjski obie walczące strony musiały wstrzymać. Wokół gruzów tego miasteczka powstała kluczowa pozycja, przechodząca wielokrotnie z rąk do rąk. Oddziały polskich Bajonczyków zdobyły i utrzymały tę kluczową pozycję, którą miejscowa ludność francuska nazwała „La Targette”.

Ta nazwa jest ściśle związana z początkiem polskiej epopei wojkowej dla Francji, w czasie pierwszej wojny światowej. Dlatego pod La Targette, na cmentarzu polskich Bajonczyków, ofiar emigracji polska postawiła pomnik, którym opiekuje się Federacja Polskich Obrońców Ojczyzny.

Tegoroczna pielgrzymka odbyła się w dniu 4 czerwca. Na zbiórkę w Neuville St. Vaast przybyli rzesze polskich kombatantów z rodzinami, przedstawiciele bratniej organizacji oraz reprezentacji władz i kombatantów francuskich. W pielgrzymce wzięło udział 45 pocztów sztandarowych polskich organizacji niepodległościowych z północnej Francji, 3 kombatantki poczty z Paryża orkiestra pod dyr. p. Kajcika.

Pierwszą część uroczystości odbyła się przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza w Neuville St. Vaast. Po złożeniu kwiatów biało-czerwonych na stóp pomnika przez prezesa Federacji P.O.O., Fr. Kędzię i inż. E. Tuszewskiego i odegraniu przez orkiestrę hymnów państwowych, przemówienie okolicznościowe po francusku wygłosił inż. E. Tuszewski.

Uformowany następnie pochód przemarszerował do odległego o około 2 km. pomnika Bajonczyków.

W pierwszych szeregach długiego pochodu maszerowali: gen. W. Piekarski,

p. Félix Demonchy, mer Neuville St. Vaast, prezes Fr. Kędzię, dr St. Paczyński, p. Feliks Crepin prezes francuskich kombatantów departamentu Pas de Calais, p. Kalinowski, inż. E. Tuszewski, Br. Lesiuk - Szczapa, delegat 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, p. Leon Strużyński prezes Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego i sekretarz generalny Związku Rez. i b. Wojskowych, J. Wachowiak, T. Romanowski, J. Koituniak, T. Krawczyński, J. Płoskonka, S. Leszczyński, Z. Skolski i td.

Przed pomnikiem Bajonczyków do pochodu dołączyła grupa 67 polskich kombatantów, która przybyła z pocztami sztandarowymi i wieńcami pod przewodnictwem prezesa St. Lacha, specjalnym autobusem z Paryża.

Okazałe prezentując się obecnie powiększony teren pomnika (roboty ogrodnicze będą ukończone dopiero na jesieni) i odnowiony pomnik mile zaskoczyły uczestników pielgrzymki. U stóp pomnika złożono wiele wieńców i wiązanek kwiatów biało-czerwonych: Od Federacji P.O.O., od Związku Kupców i Rzemieślników, 14 Plk. Ułanów Jazłowieckich, Związku Bractw Kurkowych, Polskich Kombatantów z Paryża, Związku Harcerstwa Polskiego, Sokołów, KSMP itd.

Gen. W. Piekarski udekorował prezesa kombatantów francuskich Feliksa Crepin Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami nadanym przez gen. W. Andersa w dniu 3 maja br. za współpracę z Polakami w czasie okupacji niemieckiej. Takie same odznaczenie gen. W. Anders nadał p. Ernestowi Petit, wiceprezesa kombatantów francuskich za wyjątkowe jego zasługi dla sprawy polskiej. Dekoracja p. Petit odbędzie się po jego powrocie do zdrowia.

Po krótkich przemówieniach prezesa F. Kędzię i p. Feliksa Crepin, dłuższe przemówienie wygłosił gen. W. Piekarski.

Omówiwszy kolejno zasługi żołnierza polskiego w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej, jego ofiarność i bohaterstwo, czego dowodem są m. in. cmentarz w La Targette, Aubérive, Dieuze i Langannerie, gen. Piekarski w dalszym ciągu mówił o zasługach tych, którzy trwają na posterunku, przeciwdziałają się skutecznie nowej wojnie psychologicznej, prowadzonej od wielu lat przez Sowietów przeciw Zachodowi, wojny, której niebezpieczeństwo świat wolny ciągle jeszcze nie docenia.

Złożeniem kwiatów i odegraniem hymnów państwowych przed pomnikiem zakończono drugą część uroczystości.

Z La Targette udano się autob.ami i samochodami do bazyliki M. B. Loretańskiej, postawionej w środku cmentarza (wzgórze na wysokości 165 m.), na którym spoczywa 40.000 żołnierzy francuskich z pierwszej wojny światowej.

Uroczystą Mszę św. odprawił i podniósł kazanie patriotyczne wygłosił ks. dyr. Lewicki.

Tegorocznej pielgrzymce sprzyjała piękna, słoneczna pogoda. Toteż resztę popołudnia wykorzystano na objazd liczących w tej okolicy cmentarzy francuskich, angielskich, kanadyjskich, amerykańskich i niemieckich oraz na zwiedzanie zachowanych po dzień dzisiejszy okopów.

T. Płow

Z TEATRU

„ADWOKAT I RÓŻE” J. SZANIAWSKIEGO NA NOWEJ SCENIE

W atmosferze podniecenia odbyła się w „Ognisku Polskim” premiera wznowienia na emigracji sztuki Jerzego Szaniańskiego „Adwokat i róże”, poprzedzona poświęceniem nowej sceny przez ks. mgr. K. Solowieja, który w krótkim przemówieniu życzył teatrowi i aktorom łaski i błogosławieństwa Bożego w krzewieniu polskiego słowa i kultur. polskiej pod hasłem „Bóg i Ojczyzna”.

W imieniu Zarządu „Ogniska Polskiego” powitał wypełniającą do ostatniego miejsca salę, publiczność z gen. W. Anderssem z małżonką i prezesa W. Czerwińskiego z małżonką i wice-marsz. B. Podoski. Przemówił on chwilę powstania „Ogniska...” w r. 1940 i oświadczył, że chcą godnie uczcić 20-lecie swego istnienia „Ognisko...” postanowiło sumptem £2.500 obdarować aktorstwo polskie na emigracji nową sceną. Ambicją „Ogniska...” bowiem jest nie tylko dostarczenie członkom rozrywek towarzyskich, ale obdarowanie również społeczeństwa emigracyjnego strawą duchową w wytwornej szacie zewnętrznej. „Scena kameralna to niezawodny oręż, którym z prawdziwą maestrią władać będzie brać aktorska w liczne talenta zdobną”. Ujrzymy na tej scenie i usłyszymy całą Polskę, nie obrabowaną i nie ujarzmioną. Wzruszą nas nie raz słowa wypowiedziane czystym akcentem lwowskim lub wileńskim. „Jednocześnie Zarząd „Ogniska” postanowił łącznie z Towarzystwem Przyjaciół Teatru i Z.A.S.P.-em ogłosić konkurs na sztukę teatralną, aby nadać dzisiejszej uroczystości tym większego splendoru.

Ogłoszone w programie warunki „Jubileuszowego konkursu na sztukę teatralną” przewidują 3 nagrody: Pierwszą „Ogniska Polskiego” w kwocie £75 — za sztukę poruszającą zagadnienia polskie w przeszłości lub w chwili obecnej. Drugą — ZASP-u w kwocie £50 — za twórcę największych walorach teatralnych, oraz trzecią — Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego w kwocie £30 — dla autora, którego żaden utwór nie został jeszcze wystawiony, lub w braku takiego, którego utwór został wystawiony w sezonie 1961/62. Termin nadsyłania prac upływa dnia 1 października 1961 r. Udział w konkursie mogą brać pisarze polscy, przebywający w Polsce, jak i na uchodźstwie. Wynik konkursu ogłoszony będzie na scenie „Ogniska” dnia 11 listopada 1961 r.

W imieniu ZASP zabrał głos jego prezes honorowy dr Z. Nowakowski, który nawiązał do religijnych źródeł teatru, Mówca wspominał o związkach je łączyły Teatr Słowackiego w Krakowie z otaczającymi go kościołami i zakończył złożeniem podziękowań dla wszystkich, którzy przyczynili się do wzniesienia nowej sceny, z jej projektodawcą Tadeuszem Orłowiczem i dyr. J. Wysockim na czele. Gdy rozsunięto kurtynę i ukazały się dekoracje, przedstawiające ogród polklasztorzy z altanką i różami, stwarzającą znakomitą atmosferę dla akcji sztuki, burzy oklasków na cześć Orłowi za nie było końca.

A gdy nastrój podkreślony został dźwiękami „Consolation” F. Liszta w interpretacji J. Kropiwnickiego, potoczyła

się komedia Szaniańskiego, przenosząc widzów w świat pozornie rzeczy codziennych i zwykłych, a w gruncie rzeczy dziwnych i pełnych głębszej treści. Reżyseria wydobyla przede wszystkim przewijanie się humoru poprzez rzeczy poważne, a aktorzy starali się według swoich możliwości scenicznych wypełnić to dramatyczne rusztowanie, zaznaczone często słowami „papierowymi”, treścią głębszą i wzruszeniem. Ta inscenizacja L. Kielanowskiego miała wszelkie cechy właściwej sytuacji naszego teatru i aktorstwa.

Nowa scena z nowymi irządzaniami świetnymi stworzyła idealne warunki kameralne dla gry aktorskiej. Ale tak jak nierówny był zespół wykonawców, tak i nierówne było samo wykonanie. Obok wzniosłych wyżyn gry wirtuozowskiej, którą wprowadzała na scenę I. Korra Brzezińska, nieczym polska Edwige Feuilliere, zwłaszcza w duecie z Krystyną Dygatówą, znakomicie wypełniająca mimiką długie partie bezsłownego dialogu, obok pięknych zrywów nerwu dramatycznego „Ucznia” Marka w wykonaniu E. Chudzińskiego, obok znakomicie opracowanej drugoplanowej postaci Jakuba w świetnej charakterystyce przez S. Laskowskiego, i przy dobrej postawienie i zagranie postaci Agenta w wykonaniu S. Zięciakiewicza, były i miejsca oraz postacie niedostatecznie wyciągnięte.

Tak dobry aktor jak Bogdan Urbanowicz nie uniósł na właściwej wysokości postaci Mecenas, któremu brakowało błysku genialnego uduchowienia i w grze i w samym wyglądzie. Dzierlatkowanie potraktowana postać Siostrzyczki, została bardzo naturalistycznie wykonana przez Ewę Suzin, dając próbkę jej komediowych możliwości wyzyskanych w nie najbardziej pożądanym kierunku. S. Kostrzewski, grający przyjaciela, tym razem przecharakteryzował się. Epizod młodzieńca dzięki M. Kiersnowskiemu wprowadził nieodzwony błysk niepokoju. Natomiast drugi debiut Krzysztofa Szaniańskiego na scenie teatru dla dorosłych w występie w Teatrze dla Dzieci — w roli Łukasza, drugiego „Ucznia” Mecenas, był przykładem szczęśliwego trafu w doborze odtwórcy, który mało co zawiódł, przy swym zupełnym braku przygotowania scenicznego. Utrzymał godną sylwetkę doświadczonego przez los młodego człowieka, mówił dość donośnie, mimo niedostatecznej dykcji polskiej, i nigdzie nie zmilił tekstu, pomimo dobrze zrozumiałej tremy. Mało komu wiadomo, że ten młody autor dwujęzyczny doświadcza tak seny, aby potem służyć piórem.

(On)

STATYSTYCY WARSZAWSKY

Przybyłe z Polski osoby opowiadają, że „Rocznik Statystyczny”, wydawany każdego roku w Warszawie olbrzymim nakładem pracy i pieniędzy — to „jeden wielki romans”. Zawarte w nim dane, dotyczące różnych gałęzi gospodarki narodowej: zatrudnienie, inwestycje, rozwój przemysłu i budownictwa itp. odbiegają daleko od rzeczywistości.

„Znam np. miasta — stwierdza jeden z naszych rozmówców — w odniesieniu do których ani jedna cyfra, podana w „Roczniku” nie zgadza się. Taka podstawowa rzecz, jak ilość izb zaprojektowanych i wykonanych, nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Np. żeby wykazać pod koniec roku, że się plan wykonało, to podciąga się izby remontowane pod wykonane i tak wysła się sprawozdanie do Warszawy. Urząd Statystyczny dostając takie cyfry z terenu, robi z nimi dalsze czary. Skutek jest taki, że podawana następnie statystyka nie ma nic wspólnego z rzeczywistością i ktoś, kto raz widział, jak ta praca wygląda, nigdy nie korzysta z Rocznika, bo nie chce być wprowadzony w błąd”.

Nasi rozmówcy dodają, że w tak przygotowanym „Roczniku Statystycznym” od czasów Bieruta i obecnie nie się pod tym względem nie zmieniło. Wtedy też każdy następny plan w statystyce przynosił znaczny wzrost izb mieszkalnych i w ogóle stopy życiowej ludności, a wiadomo było, że jest odwrotnie.

(FEC)

GDZIE JESTEŚMY — CO ROBIMY?

Piotrowicz Alfons oficer 2 Baonu Grenadierów (4 D. P.), mieszka w Kirkaldy, gdzie jest nauczycielem.

Łaguna Henryk, oficer 22 Kompanii Zaopatrywania 2 Korpusu, jest właścicielem kurzej farmy koło St. Andrews.

Chaszczyński Stefan, dowódca 2 Baonu Grenadierów (4 D. P.), prowadzi włókienniczy sklep fabryczny w Selkirk.

Radziwon Stanisław, oficer 2 Baonu Grenadierów, jest właścicielem hotelu w Edynburgu.

Dziżek Adam, oficer 1 Dywizji Pancerniej, mieszka w Edynburgu, gdzie jest kreślącym w jednym z przedsiębiorstw budowlanych.

Ciepielowski Tadeusz, oficer łącznikowy w Scottish Command, mieszka w Glasgowie, gdzie pracuje w „Daily Express”.

Skrodzki Stanisław, oficer 2 Baonu Grenadierów, jest pracownikiem kolejowym koło Cupar-Fife w Szkocji.

Dr Pasieczny Tadeusz, szef szpitala sanitarnego 4 D. P., mieszka w Glasgowie, pracuje w jednym ze szpitali.

Sikorski Tadeusz, oficer służby opieki 1 Korpusu, mieszka w Edynburgu, jest współwłaścicielem przedsiębiorstwa handlowego.

Torzewski Władysław, oficer łączności 1 Dyw. Pancerniej, mieszka w Edynburgu, jest agentem handlowym.

Józef Drozd, beliniak, oficer 2 Korpusu, b. burmistrz Mołodeczna, jest kierownikiem sklepu spożywczego w Bradford i udziela się w SPK.

Tadeusz Południak, lotnik z bombowców, osiedlił się w Harrogate, w mieście emerytów w północnym Yorkshire, gdzie dobrze mu się wiecie.

Michał Sida, żołnierz 2 Korpusu, jest robotnikiem przy czesaniu wełny w Keighley. Przez szereg lat był kolektorem Skarbu Narodowego.

Józef Kernes, por. Ułanów Krechowickich, pracuje w Londynie w handlu.

Włodzimierz Toczyłowski, ppor. z dowództwa 2 Dyw. Pancerniej, jest w Buenos Aires w Argentynie kierownikiem polskiej firmy transportowej.

Aleksander Srednicki, ppor. 6 Pułku Pancernego, jest w Warszawie kierownikiem grupy zakładów gastronomicznych.

Wacław Niziolowski z 2 Korpusu jest w Coventry majstrem-elektrotehnikiem w dużych zakładach mechanicznych.

Lucjan Markiewicz, b. lotnik jest w Nottingham współwłaścicielem sporej wytwórni wyrobów kuśnierskich.

Henryk Kidacki, por. 2 Szwadronu Zandarmerii, jest wykładowcą w Technical College w Bradford. Udziela się w SPK.

Tadeusz Witek, żołnierz 16 Brygady Pomorskiej jest górnikami w Mansfield. Ma piękny nowoczesny dom pod miastem i udziela się w SPK.

ZMIENIONE OBLCZE WILNA

Według statystyki, sporządzonej przez władze litewskie, w 20 bibliotekach publicznych Wilna znajduje się łącznie 40 tys. książek polskich. Nie jest to cyfra duża a przy tym obejmuje ona dużo propagandowego śmiecia komunistycznego.

Urbaniści sowieccy opracowali plan rozwoju miasta do r. 1980. Chociaż niewola sowiecka zapewne nie potrwa tak długo, warto jednak dowiedzieć się, że po 20 latach obszar miasta ma być o 15 proc. większy, a ludność wzrosnąć do 370 tys. głów, czyli o blisko 80 proc. Ponieważ ani przyrost naturalny, ani napływ ze wsi nie doprowadziły do tak dużego wzrostu zaludnienia, przeto jasnym jest, że dokona się to przez włączenie szeregu dość gęsto zaludnionych gmin podmiejskich.

Te zmiany powinny spowodować wzrost odsetka ludności polskiej w Wilnie. Rejon wileński bowiem ma ogromną większość polską. W samym mieście Polacy zostali zepchnięci na 3 miejsce, ale jeszcze i teraz stanowią dość poważną siłę.

Jednemu z dziennikarzy amerykańskich, który niedawno zwiedzał Wilno, powiedziano, że Litwini tworzą niespełna 34 proc. ludności, Rosjanie blisko 30 pr., a Polacy — 20 proc. Dalsze miejsca zajmują Żydzi (7 proc.) i Białorusini (ponad 6 proc.) W sumie daje to 97 proc. Pozostała reszta tworzą zapewne ułamki procentów niektórych narodowości oraz przybysze z dalszych stron, przetrzeni zgodnie z sowieckim programem mieszania narodowości np. Ukraińcy i Łotysze.

Można przyjąć, że nie zatajali swej narodowości ani Rosjanie, którzy są panami całego Związku Sowieckiego, ani też Litwini, którzy nominalnie „rządzą w

Wilnie". Co do Polaków natomiast, to sądzić należy, że wielu ukryło swą narodowość z obawy przed szykanami albo nawet wbrew swej woli zostało zaliczonych przez komisarzy spisowych do innej narodowości. Toteż w niektórych oszacowaniach przyjmowano, że w Wilnie jest blisko 30 proc. Polaków.

Wśród „autochtonów" czyli ludzi mieszkających w Wilnie od czasów przedwojennych, Polacy mają ogromną przewagę. Oni najlepiej Wilno znają, są do niego najbardziej przywiązani i oni niezłomie czekają na wyzwolenie. (LWIL)

GŁOSY WATYKANSKIE
O SPOTKANIU WIEDEŃSKIM

Są równie wstrzemięzliwe, jak nieufne i ostrożne. F. Alessandrini, przypominając w Artykule „Osservatore della Domenica", napisanym przed spotkaniem, jak to w roku 1807 na trawie pośrodku Niemna car Aleksander I i cesarz Napoleon zawarli ów pokój tyłczyki, który w praktyce podzielił Europę na dwie sfery wpływów. „Wszyscy wiedzą, jak to komunistom dotarł aż po brzegi Elby, dzięki takim właśnie spotkaniom w czasie wojny".

Nie łatwe będzie stanowisko Kennedy'ego, pisze Alessandrini: niepowodzenie na Kubie i obecność komunizmu na zachodniej półkuli, nie zatrzymana penetracja komunistyczna w Laosie, niebezpieczna sytuacja w Południowym Wietnamie, przygotowywany atak sowiecki w sprawie Berlina, wrzenie w Ameryce Południowej.

W ARTYKULE pt.: „Wojna radiowa nad Berlinem" (p. „O.B." z cz. 8. 6. br.) wspomniano o audycjach telewizyjnych wyświetlanych zarówno w Niemczech Zachodnich jak i w zachodnim Berlinie p.t.: „Das dritte Reich". Cykl ten wyświetlany był przez dobre pół roku i składał się z 14 części. Niestety — z powodu zbyt krótkiego pobytu w Berlinie — widziałem tylko 4 części a mianowicie VI-tą p.t.: „Droga do wojny" (Der Weg in den Krieg), VII-mą p.t.: „Wojny błyskawiczne" (Die Blitzkriege), VIII-mą p.t.: „Państwo SS" (Der SS-Staat) i IX-tą p.t.: „Zmiana frontów" (Frontwechsel). Wszystkie audycje były wyświetlane dwukrotnie.

Nie znam historii powstania tego cyklu, nie ulega jednak wątpliwości, iż było to jedno z ciekawszych osiągnięć dokumentalnych telewizji niemieckiej. I nie ulega także wątpliwości, iż cykl był poważną próbą odbrązowienia niesławnej pamięci epoki hitlerowskiej i że wzbudził wyjątkowo wielkie zainteresowanie w społeczeństwie niemieckim. Autorzy filmu głosili, iż cały cykl przeznaczony głównie dla młodzieży niemieckiej, która — jak wykazała ankieta — film ten pilnie oglądała. Inna rzecz, że niewiadomo z jakim dla siebie pożytkiem, bo tu brak materiałów dla pełniejszej oceny, choć taka właśnie ankieta byłaby szczególnie ciekawa i pouczająca. Redaktorami „Das dritte Reich" byli: Heinz Hüber, Artur Müller i Gerd Ruge a doradcami naukowymi: Waldemar Besson, Percy E. Schramm i Josef Wulf, członek Egzekutywy Cen-

PAWEŁ HEĆIAK

TELEWIZJA NIEMIECKA

tralnej żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce w latach 1945-1947. Spośród tych wszystkich redaktorów jedynie Wulf był świetnym znawcą spraw polskich i zapewne na ten dział miał pewien wpływ, choć specjalnością jego były zagadnienia żydowskie. Wulf jest autorem kilku prac poświęconych demaskowaniu zbrodni niemieckich, popełnianych zarówno w Niemczech jak i w Polsce. Szczególnie wstrząsająca w treści jest praca p.t.: „Vom Leben, Kampf und Tod im Getto Warschau" Bonn, 1958 (O życiu, walce i śmierci w warszawskim getcie) oraz studium p.t.: „Lodz. Das letzte Ghetto auf polnischen Boden" (Łódź. Ostatnie getto na polskiej ziemi) ogłoszone w październiku 1960 jako dodatek do tygodnika „Das Parlament", wydawanego w Bonn. Wreszcie ze znanym już na naszych łamach Leonem Poliakovem (którego prace omawiał kilkakrotnie w „Orle Białym" Andrzej Tomicki) wydał trzy studia p.t.: „Trzecia Rzesza i Żydzi", „Trzecia Rzesza i jej stłudy" i „Trzecia Rzesza i jej myśliciele". Poza tym p. Wulf, władający oczywiście doskonale językiem polskim, raz po raz występuje w radio niemieckim w audycjach poświęconych zbrodniom niemieckim (m.in. zbrodniom popełnianym przez lekarzy — o czym przy innej okazji). Poświęciłem dlatego kil-

ka słów temu ostatniemu autorowi dla podkreślenia, iż cykl audycji „Das dritte Reich" opracowują nie tylko Niemcy, co oczywiście jedynie podnosi ich (audycji) wartość.

Generalnie o audycjach tych można niewątpliwie powiedzieć, iż spełniły znacznie większą rolę niż niezliczone podręczniki szkolne, które — niestety — rzadko kiedy poświęcają (rzecz zresztą powszechnie znana) epoce hitlerowskiej więcej miejsca, albo omijając ją albo omawiając ją w takim skrócie czy zniekształceniu, iż nie ma to wiele wspólnego z prawdą. Ale to jest inne zagadnienie, które poruszam tu jedynie na marginesie. W prasie niemieckiej nie ukazało się na ogół wiele głosów krytycznych a jeśli to dotyczyły one jedynie drugorzędnych szczegółów lub pochodziły z kół b. SS-manów. Jednogłośnie natomiast podkreślano wielkie wrażenie, jakie te audycje wszędzie wywierały. Tak np. zachodnio-berliński dziennik „Der Abend" (24.2.61.) pisał po siódmej serii, iż jest rzeczą pewną, że „przedsiewzięcie się powiodło". A z przeprowadzonej wówczas ankiety wynikało, iż dwie trzecie „telewidzów" niemieckich pochwaliło audycje a 30 procent je potępilo. Chwalili je młodzież i pokolenie do lat 40. Starsi nie byli zadowoleni, bo — dodajmy od siebie — te przedstawione w audycjach dzieje hitlerowskich zbrodni, popełnianych w samych Niemczech czy w krajach podbitych, obciążały niewątpliwie ich własne sumienie, bo to oni właśnie byli tymi, którzy przede wszystkim wrzeszczeli na ulicach Berlina: „Heil Hitler", aprobując z entuzjazmem wszystkie jego zbrodnie.

Podobno redaktorzy tych śmiałych audycji zarzucani byli listami, w których ktoś pisał np. w ten sposób: „Wolelibyście zapewne, aby komuniści już w 1933 zwyciężyli". Twierdzenie nieuczciwe chociażby dlatego, iż sami hitlerowcy ułożyli się z komunistami w sierpniu 1939 roku (pakt Ribbentrop—Molotow) a dokonawszy w czerwcu 1941 roku napadu na Rosję Sowiecką musieli — przegrawszy wojnę — ponieść wszystkie konsekwencje, za które nie tylko Niemcy, ale i Europa cała płaciła po dzień dzisiejszy.

Audycje „Das dritte Reich" wzbudziły także duże zainteresowanie za

NA OKOŁO ŚWIATA

O szlachetnych czerwonoskórych i o domach gry

Napisał Czesław Jeśman

Dobry obiad u Schraffita kosztował około dwóch dolarów. Pod koniec miesiąca wyżywienie polegało na dużym piwie i kanapkach, raczej kanapkach „à discretion" w barze na rogu 1-ej Avenue i 69-ej ulicy. Po trzech miesiącach barman odezwał się raz, potem drugi raz — to było tego dnia kiedy doszło do strzelaniny i część bandy „Greasy" Guzika została wystrzelana przez „torpedy" nadsłane przez konkurencję z Kansas City. Znajdowałem się dosłownie o kilkanaście kroków od epokowego wydarzenia i nie miałem pojęcia, że coś się dzieje. W barze echem jego była lekka pukania: może urwisy bawiące się w „syków i żłobów" jak mawiano za lat dziecinnych w Wilnie, na Zwierzyniecu, może jakaś historia samochodowa. Dopiero gdy zaczęły wyć wielotonowe syreny zrozumieliśmy, że coś się jednak stało. I barman i kilku klientów i niezliczni „house-bums" — pijaczyny, naciągające na szklanke czegośkolwiek z lekkim rauszem i ja usiłowaliśmy wyjść na ulicę, ale zostaliśmy bezceremonialnie wepchnięci spowrotem przez spasionych irlandzkich policjantów, operujących końcami gumowych kijów. Dziabie się nimi a nie tłucze i to właśnie jest najboleśniej. Przetrzymano do wieczora i barman rozgadał się. Tym razem zaczął opowiadać o ciężkiej służbie w Vera Cruz, w 1916-ym roku kiedy to ganiał z Pershingiem za Pancho Villa, chłopskim Janosikiem meksykańskiej rewolucji.

Aż do wyjazdu z Ameryki nie do wiedziałem się ani prawdziwego imienia ani nazwiska barmana. Nazwał się potocznie Joe albo Frank; odpowiadał również na zawołanie Hank. Lat musiał mieć pod siedemdziesiątkę. Był olbrzymim zwalem mięsa, nie tłuszcza a muskułów rozrosłych na dobrym jedzeniu i zaprawionych i wygarbowanych w tyśiącznych przygodach, doświadczeniach i bijatykach. Serce musiał

mieć nadnaturalnej siły. Poza tym posiadał wielki, samorodny talent narracyjny, o czym ani on sam ani ja wówczas nie wiedzieliśmy. Jak się rozgadał — a nie błągował nigdy o czym miałem okazję przekonać się wielokrotnie — ten czy ów fragment żywej dla niego i to dość dalekiej przyszłości amerykańskiej nabierał rumieńców namacalnego realizmu. Szarżował z Teddy Rooseveltem na San Juan Hill, widział maszty zatopionego „Maine"; był w Dakocie w czasie ostatniego powstania Siouxów i był „spluwą do wynajęcia" — „a gun for hire" w Texasie.

Ale nade wszystko był członkiem największego, najwspanialszego widowiska na świecie — the Greatest Show on Earth — cyrku „Pułkownika" Buffalo Bill Cody i objechał z nim cały świat.

Odtąd, i raz na zawsze dostawałem się w zaklęty okrąg oczarowanej jedynej mieszanki gestu, wulgarności, „panache'u" a nade wszystko autentycznego, niepowtarzalnego stylu jakim jest historia Stanów Zjednoczonych pomiędzy wojną między Południem i Północą a pierwszą światówką. Proszę przysłuchać się do jakiegokolwiek marszu Souzy, chociażby „Stars and Stripes" forever. Właśnie to jest to.

Znów przeszły lata. Londyn w r. 1948-ym był jeszcze szarym, wyszczerbionym miastem, chwiejącym się i niepewnym od ciosów zwycięstwa. „Annie Get Your Gun" była pierwszą operetką amerykańską jaka dla pokrzepienia serc zajęła tu z Atlantyku. Ze sceny „Colosseum" magia szachraj-pułkownika, bohatera-tenora, Indian i nie Indian, wesolości, werwy, młodości wionęła orzeźwiający huraganem. Akurat takim samym jak te wesole podmuchy październikowe po Piątej Avenue. Bohaterkę Annie, strzelca arcycelego, grała śliczna Dolores Gray. I jak

grała. Oglądałem widowisko chyba z sześć razy.

Na wytartej cokolwiek kopii filmu odblask trochę przygasił. Betty Hutton blaznuje i wygłupia się tam gdzie dyskrekcja i aluzja były znacznie bardziej właściwe. Bo nie można robić burleski z Tańca Wielkiego Snu: był to sygnał do powstania Siouxów w 1892-ym roku. Zginęło wówczas, w tej zapomnianej doszczętnie wojnie w obu Dakotach i Montanie kilkadziesiąt tysięcy ludzi; Dolores Gray nie robiła groteski. Ale melodie, Sitting Bull, szerokie horyzonty i radość życia przemówiły tak samo urzekająco jak wówczas, tyle już lat temu barman-góra ludzka opowiadał jak wspaniale się żyło w cyrku sławnego pułkownika o srebrzystej brodzie i włosach, który zresztą nie był pułkownikiem. Gorąco było tego lata okropnie w Nowym Jorku i wiatraki pod sufitem przygłuszały grzechot kolejki „wywyższonej" czyli „elevated". Rozebrano ją już dawno na złom.

A teraz parę słów o londyńskich paskudztwach. Hazard jest od niedawna legalny i, naturalnie, w Londynie otworzyło się kilka domów gry. Już są kilkaset funtowe przegrane, awantury, wstrzymania czeków i pyskówki. Kuzyn Aleksander strasznie się na mnie wyżywiał gdy mu powiedziałem, że mam zamiar o tym napisać. „Tak jakbyś sam nigdy nie rznął w baka" — zaperzył się. Niestety, i to jak. I dlatego, tak jak ten Ormianin z nieprzystojnej historyjki uważam, że dawanie dziecku noża do ręki jest święństwem. Ktoś chce zarobić? Proszę bardzo, ale niech ponosi tego konsekwencje. Czy wystarczą nazwa spelunke, powiedzmy: „Słowik Gdański", by jego właścicielowi darować wszystkie grzechy? W Warszawie i tak będą kwakać o „degeneracji emigracji" z powodu polskich „karcianych klubów". Włó więc napisać o tym sam.

Miało być o „Présence Africaines" dziwnym wydawnictwem w Paryżu, które rozpoczęło, jakże słusznie, od wyłożenia historycznej przeszłości Czarnego Łądu ludziom upierającym się, że murzyni to jednak małpy. Ale najszlachetniejsze zamiary zbaczają, niestety, i dziś „Présences Africaines" obok wielu cennych wydawnictw zajmuje się propagandą książek Szeika Anté Diopa, swojego naczelnego redaktora. Jego myśl przewodnią jest prosta: cokolwiek wartościowego stworzyła ludzkość jest dziełem rasy czarnej; rasa żółta jest wynikiem pomieszania rasy białej z rasą czarną i, w gruncie rzeczy, murzyni podbili świat, a jeżeli tego jakoś nie widać to tylko dlatego, że murzynom nie zależy na afiszowaniu się swoimi osiągnięciami. W centrali „Présences Africaines" widziałem coppersa tylko jednego nie-Europejczyka, chyba z Antylów raczej niż z Afryki, którego surowo upomniano za niedostarczenie manuskryptu na czas.

Mieszkałem w Nowym Jorku w 1937-ym i 38-ym roku i świat wydawał się bardzo młody. Wszystko albo już było, akurat właśnie wówczas, wspaniale, albo niewątpliwie, miało w ciągu paru lat osiągnąć stopień doskonałości nieosiągalnej ani przedtem ani potem. Nie było jeszcze elektrycznych paskudztw, tranzytorów, rakiet, transatlantycznych linii lotniczych i wierzyłem, duren, że Franklin Delano Roosevelt był wielkim człowiekiem. „Błękity Orzeł" New Deal'u, symbol bezkrwawej rewolucji zszarzał już trochę, ale „TVA" szło na pełny regulator; w Nowym Jorku, szczególnie słoneczną i zimną jesienią powietrze było zimne i podniecające, na Piątej Avenue krążyły jeszcze dwupiętrowe autobusy i od Bowery, w kierunku Centralnego Parku szły porywiste, morskie podmuchy podbijaające plachty starych gazet i spódniczki. Wesolo było. Mitzi Green śpiewała gdzieś na 52-ej ulicy „Gate California It's Cold and It's Damp that's Why the Lady is a Tramp". O telewizji nikt jeszcze nie myślał.

O LWOWIE POD OKUPACJĄ

Relacja prof. T. Sulimirskiego rankstwa
Prehistoryk prof. Tadeusz Sulimirski
odbył w kwietniu br. podróz naukową do Kijowa i do Lwowa. Po powrocie do Londynu podzielił się na zebraniu Koła Lwówian w sali Reduty swymi wrażeniami.
W kre obce „gas lu G swe, w sl nie, lega zdje tarz Rel doko cych ka i S hall chac wyn ich nież

Po zagajeniu przez prez. S. Kunieca, prof. Sulimirski wysunął na czoło swych obserwacji sprawę etnicznego charakteru Lwowa pod okupacją wiecką. Lwów dzisiejszy nie jest miastem ukraińskim. Języka ukraińskiego prawie nie słyszy, dominuje rosyjski. Służba w Hotelu George'a, szoferzy, dzieci mówią po rosyjsku. Krajobraz miasta ulega zamazywaniu. Kopiec Unii Lubelskiej znajduje się w stanie wielkiego zaniedbania. Jego sylwetę ruguje z pola widzenia wieża telewizyjna olbrzymich rozmiarów. W stanie opuszczenia znajduje się również cmentarz Obrońców Lwowa, nie wolno go konserwować, krzyże z grobów powyrwane, na grobach rośnie trawa. Prelegent nie mógł już odnaleźć grobu swej siostry, harcerki Felicji Sulimirskiej. Zarasta drzewami i chwastami również cmentarz Lyczakowski. Usunięto figurę Matki Boskiej z Wałów Hetmańskich, z pomników — po deportacji Sobieskiego, Fredry i Ujejskiego — pozostał tylko Mickiewicz. Do uwschodnienia krajobrazu miasta przyczynia się też swoim zachowaniem, ubiorem i mową ludność, importowana z głębi Rosji. „Ve Lwowie tubylców — Polaków jest ok. 20 tys., ponad 400 tys. to import z Związku Sowieckiego.
Czynne są trzy kościoły rzymsko-katolickie: Katedra, św. Marii Magdaleny i św. Antoniego. Prelegent był w katedrze

MIEDZY RENEM, LABA I ODRA (2)

ICKA I B.B.C.

owia dla... „Das dritte Reich“... granicę. Może największe w sąsiedniej Szwajcarii i Holandii... Wymieniając inne kraje trudno nie wspomnieć tu o podobnym cyklu pokazywanym właśnie w telewizji brytyjskiej BBC.

I dlatego byłoby rzeczą wskazaną, aby seria „Das dritte Reich“ była pokazana w telewizji BBC. Poto, aby pokazać — po przeprowadzeniu pewnych poprawek czy uzupełnień — w jaki sposób rozwijała się niemiecka machina wojenna przed 1939 rokiem, aby zobaczyć straszliwe rozmiary popełnianych przez Niemców zbrodni i aby zdobyć pełniejszy obraz aniżeli ten, który przedstawia w tej chwili w swych audycjach BBC.

Na ogół cykl o „Trzeciej Rzeszy“ był obiektywny, unikano słusznie zbyt wielu komentarzy czy patosu. Zdjęcia same mówiły za siebie i nie wymagały komentarzy, choć z polskiego punktu widzenia nasuwają się pewne wątpliwości. Każdą część oglądało podobno do 5 milionów Niemców.

Redaktorzy serii „Das dritte Reich“ kierowali się z pewnością najlepszymi intencjami. Czy Niemcy je zrozumieją? Dekrety karne z ub. miesiąca, ogłoszone przez Prezydium Wierchownego Sowietu, jako zbiorową głowę państwa, wskazują wyraźnie na przygotowania ze strony Kremla do nowej fali terroru, potrzebnego widać w stosunku do przestępczości i rozprężenia w rozmaitych dziedzinach życia sowieckiego, a może jeszcze głębiej uzasadnionego względami politycznymi.

Pierwszy z nich z 5 maja, którego główne postanowienia rozszerzające zastosowanie kary śmierci streścił mi już w tej rubryce, nosi nazwę ukazu „o intensyfikacji walki ze zbrodniami, szczególnie niebezpiecznymi“ i przewiduje ten najwyższy wymiar kary za: 1) fałszerstwa, 2) kradzież dobra państwowego na większą skalę, 3) recydywizm w terroryzowaniu towarzyszy więziennych „poprawiających się“, 4) napadanie straży więziennej, 5) przestępstwo, 6) przestępstwa dewizowe, 7) morderstwa i gwałty, zwłaszcza jeśli skierowane przeciw młodzieży. Następnego dnia wydano ukaz o zwalczaniu osób, które „odmawiają wypełniania obowiązków społecznych i prowadzą aspołeczne, pasożytnicze życie“, za co przewiduje się karę 2-5 lat w specjalnych miejscach odosobnienia, czytaj łagrach, których nie tylko istnienie, ale tłumne widać — wbrew sowietologom zachodnim — załudnienie dekrety pośrednio ujawniają.

W związku z tym nadchodzą też informacje, że na dzwiczych ziemiach Kazachstanu powstało szereg nowych sowchozów o wewnętrznej dyscyplinie obozów pracy. Są to w rzeczywistości po prostu łagry, do których przenosi się uciekinierów z tychże dzwicznych terenów, głównie młodzież, rzekomo ochotniczo tam werbowaną z terenów europejskich. Niezależnie od wzmoczonej przestępczości, która podyktowała rządowi

ANGLOPOL TRAVEL LTD. BILETY, PRZEKAZY PIENIĘDZY DO POLSKI 121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej wyślesz przez P. C. STORES S. BREWKA Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. Tel KNI 0747

XIV Indywidualne Mistrzostwa Bokserskie Europy w Belgradzie nie przyniosły Polakom wielkich sukcesów, zresztą nie spodziewano się ich. Zdobyliśmy 1 złoty medal (Walasek) i to głównie dlatego, iż sędzia — zgodnie z... lekarza — przerwał walkę z powodu okaleczenia oka u sowieckiego zawodnika E. Feasonowa. Dodajmy, iż pierwsze dwie rundy były dość niemrawe, tak że właściwie dopiero 3 runda powinna była „ac rozstrzygnięciem. Pamiętać należy, iż Polska wystawiła niemal całkowicie odmłodzoną drużynę. Wszyscy pięściarze reprezentowali dobrą klasę, choć uderzał jeszcze duży brak rutyny międzynarodowej a czasami nawet szwankowała kondycja. A jak podkreślił kapitan Polsk. Zw. Boks. Cendrowski — u wielu zawodników zawiody także nerwy. Już przed rozpoczęciem walki, niektórzy pięściarze byli „ugotowani“ czyli sztywni i ozklekotani. Niemniej mamy dobrego narybka. Nie zawsze można zdobywać złote medale.

W muszej Z. Olech pokonał najpierw na punkty A. Younga (Anglia), lecz w ćwierćfinale przegrał zdecydowanie na

SOVIETICA WZBIERA NOWA FALA TERRORU

sowieckiemu ostatnie ukazy, dają one w każdym razie Kremłowi nowe narzędzie do zorganizowania nowej fali terroru. Jest to zapewne potrzebne Chruszczowowi w okresie przygotowywania jesienno XXII kongresu partyjnego, a może także wobec zaostrzającej się poważnie sytuacji międzynarodowej.

Gwałtowne ekscesy w Moskwie przeciw kolorowym studentom

Znowu nadchodzą wiadomości od afrykańskich studentów na uniwersytetach sowieckich, że spotykają ich tam upokorzenia i prześladowania. Echa te przenikać mogą na zachód jedynie drogą poufną, albo za pośrednictwem dyplomatycznej korespondencji, albo przez rozczarowane jednostki, którym udało się wydostać z Sowietów. Przed kilku miesiącami student z Ugandy po powrocie z Moskwy opowiadał, jak przyjaciel jego z Somali został pobity do nieprzytomności przez sowieckich kolegów za taniec z rosyjską studentką. Inny student Afrykańczyk pisał o życiu swoim na uczelni moskiewskiej, że „jest one gorsze, niż w więzieniu“ i że prawdziwie traktowanie czarnych przez Rosjan powinno być znane na zachodzie, a kłamstwa propagandy sowieckiej napiętnowane.

Radio Moskwa o stosunkach w Wielkiej Brytanii

W okresie wystawy brytyjskiej, która ściągała liczne rzesze mieszkańców Moskwy pozwalając im oglądać doskonale urządzone stoiska i wysokiego gatunku wyroby, radio sowieckie uznało widać za potrzebne rzucić trochę odmienne światło na kraj ich pochodzenia. „The Guardian“ przytoczył dosłowny tekst tej audycji, która informowała rosyjskich słuchaczy w następujących sposób o W. Brytanii:

„Jest to kapitalistyczny świat, gdzie całe bogactwo wytworzone przez lud idzie do kieszeni milionerów. W W. Brytanii pieniądź jest wszystkim. Wszystko jest na sprzedaż i do kupienia, nawet prawda. Jeśli coś nie podoba się bogaczom, jest ukrywano albo zniekształcano...“

W kraju tym brak wciąż domów mieszkalnych, szpitali i szkół. Więcej niż połowa dzieci musi uczyć się w szkołach, budowanych prawie sto lat temu. Na co idą pieniądze? Na zbrojenia i utrzymanie wojskowych baz, zakładanych na brytyjskiej ziemi... Zaprawdę, jakżeż daleko temu wszystkiemu w W. Brytanii, do doskonałości... sowieckiej.

PRZEGLĄD SPORTOWY TYLKO JEDEN ZŁOTY MEDAL DLA POLSKI

pkty z O. Babischem (Niemcy Wsch.), będąc w każdej rundzie do 8 na deskach, mimo iż znał dobrze swego przeciwnika, i nawet go raz pokonał. W kocuiej P. Gutman zdobył srebrny medal bijąc o lejno na pky E. Tracy (Irlandia), P. Benneywortha (Anglia), N. Puiu (Rumunia) a przegrywając w finale z Siwko (ZSRR). W piórkowej J. Kulesza wszedł bez walki do ćwierćfinału, gdzie przegrał na pky z A. Zasuchinem (ZSR R). Kulesza był w 1 r. do 8 na deskach a w 3 r. spuchł.

W lekkiej J. Szepeński przegrał na pky z Kokoszczykiem (ZSRR). Lekkośćśrednia: M. Kasprzyk, brązowy medalista olimpijski, wygrał na pky z Koenig'em (Austria), lecz w ćwierćfinale przegrał z A. Tamunisz (ZSRR). Półśrednia: J. Knut wygrał na punkty z Micev'em (Bułg.), przegrał na pky z R. Tamulis'em (ZSRR). Lekkośćśrednia: H. Kucmierz wygrał z G. Dieter'em (Niemcy Wsch.) a przegrał na pky z Kennedy'em (Szkocja).

W średniej T. Walasek pokonał przez k. o. w 3 rundzie Basseotto (Włochy), następnie V. Paporizowa (Bułg.) na pky, z kolei Jakovlevica (Jug.) — także na pky, a w finale Feasonowa (ZSRR) przez t. k. o. w 3 r., zdobywając złoty medal. Półciężka Z. Józefowicz wygrał w 2 r. przez tko. z Leishout'em (Holandia), w ćwierćfinale pokonał J. Milivojevic'a (Jug.), przegrał w półfinale z Saraudi (Włochy). Józefowicz zdobył brązowy medal. W ciężkiej: Z. Gugniewicz pokonał E. Svaricek'a (Austria) a przegrał z Abramowem (ZSRR).

Finały: musza P. Vacca (Włochy) wy punktował V. Stolnikowa (ZSRR). Kogucia: S. Siwko (ZSRR) pokonał Gutmana (Polska) na pky. Piórkowa: F. Taylor (Anglia) — A. Zasuchina (ZSRR). Lekka: Mc Taggart (Szkocja), złoty medalista olimpijski z 1956 r. wy punktował P. Benedek'a (Jug.). Lekkośćśrednia: A. Tamunisz (ZSRR) — L. Mechowicz (Jugosławia). Półśrednia R. Tamulis — M. Maiera (Szwajc.). Lekkośćśrednia: B. Lagutin (ZSRR) — H. Neidela (Niemcy Wsch.) przez k. o. w 3 r. Średnia T. Walasek (Polska) — E. Feasonowa (ZSRR). Półciężka: G. Saraudi (Włochy) — G. Negrea (Rum.). Ciężka: A. Abramow (ZSRR) — B. Penna (Włochy). Rosjanie zdobyli 5 złotych medali. Piękny sukces odnieśli Anglijcy zdobywając aż dwa złote medale.

DAREMNE BIADANIA

Jak już pisaliśmy mecz piłkarski Polska—ZSRR rozegrany niedawno w Warszawie a wygrany przez Polkę 1:0 toczył się w atmosferze wyjątkowego napięcia. Nie wszystkie sprawozdania prasowe oddają tę atmosferę i entuzjazm z jakim publiczność polska zachęcała naszą reprezentację do zwycięstwa. Cytowaliśmy pewne wyjątki ze sprawozdania warszawskiego „Przeglądu Sportowego“. Dziś podajemy obszerny wyjątki z katolickiego „Tygodnika Powszechnego“ (4. 6. br.), gdzie znany publicysta „Kiel“ w felietonie pt.: „Mecz“ pisze m. in:

„...Publiczność ta (warszawska — przyp. p. h.) zachowywała się potwornie. Gości przywitano bez oklasku, każde ich dobre zagranie kwitowano burzą gwizdów, każde złe zagranie „nagradzono“ rykiem radości. Gdy Rosjanin zagrał nieprawidłowo — wygwizdywano go; gdy Polak zagrał nieprawidłowo — wygwizdywano Rosjanina; gdy sędzia zarządził rzut wolny przeciw jedenastej gości, wygwizdywano Rosjan; gdy sędzia zarządził rzut wolny przeciw drużynie polskiej — wygwizdywano sędziego, gdy Rosjanie wybijali piłkę na aut lub podawali do bramkarza — wygwizdywano ich za brzydki grę; gdy Polacy robili to samo, oklaskiwano ich za piękną grę. Zacięłość publiczności osiągnęła szczyt, gdy bramkarz polski, Szymkowiak, uderzony przypadkiem piłką, zaślął na chwilę: chór gwizdów i yków osiągnął wówczas nasilenie wręcz infernalne, a na murawie boiska posypał się grad pustych (oczywiście) butelek od wódki.

Siedziałem na trybunach, oczajac się ze wstydu i oburzenia na ów szwinnizm, na niesprawiedliwość, brutalność, prymitywizm publiczności. Wyszędłem z obrzydliwym niesmakiem: nie miało to wszystko nic wspólnego ani ze sportem, ani z kulturą, ani z Europą, ani ze zwykłą etyką — i to bynajmniej r'e z winy gości ani naszej drużyny. Alieci w erę dni potem wysłuchałem na ten temat przez radio Wolna Europa pogadanki p. Czesława Straszewicza, P. Straszewicz twierdził, że zachowanie publiczności na meczu było „zdrowym odruchem“, przestrzegając tylko, że należy zachowywać ostrożność i nie dawać zbyt dużą otwartością żeru „obcej propagandzie“.

Hm. Pana Czesława Straszewicza cenię jako wybitnego pisarza, sędzę natomiast, że na sprawach dzisiejszej Polski zna się on tyle, co koza na pieprzu i że raz po raz wyświadcza nam iscie niedźwiedzie przysługi. Pospieszam mu więc donieść, że: a) podobne sceny ob... wowałem w Warszawie półtora roku temu na meczu z Rumunią: drużynę rumuńską powitano gwizdami i obelżywymi okrzykami, przez cały czas gry demonstrowano przeciw niej jak najbardziej wrogo i niesprawiedliwie; b) t samo miało miejsce w Chorzowie na meczu z Bułgarią; c) to samo miało miejsce przed laty w Warszawie z Czechosłowacją — od tego czasu Czesi zaniechali rozgrywania spotkań w naszej stolicy...“

A dalej pisze „Kiel“: „...Tak, tak — wiem wszystko: tragedie historyczne, klęski, dramaty, obolałość, urazy psychiczne — znam to na pamięć nie gorzej od p. Straszewicza, a może nawet lepiej. Ale zapytuję, czy nie upokarza nas taka żalona „rekompensata“? Czy nie pora zerwać z przeszłością i zacząć od nowa — w imię przyszłości? To, co będzie, ważniejsze jest jednak od tego, co było. Mecz ze wszystkimi i przeciw wszystkim na pewno nie wygramy, a złością, „senofobią, megalomanią narodową można się tylko zadusić. Ludzie, opamiętajcie się! Wykazacie odrobinę wielkości duchowej — przynajmniej na boisku sportowym!“

W tym miejscu zastanowiłem się, do kogo właściwie kieruję ten apel. Jeśli do czytelników „Tygodnika“, to adres jest błędny, bo oni na pewno na me... e byli, a jeśli byli, to zachowywali się przyzwoicie. Jeśli do mądrej i twórczej młodzieży, z którą mam do czynienia na spotkaniach i odczytach, to apel jest zbyt techniczny: ona rozumie dobrze, na czym polega dzisiaj problem i probierz narodowej godności. Jeżeli zaś do tej osobliwej, irracjonalnej Polski, która wielotysięcznym tłumem zalała w niedzielę Stadion Dziesięciolecia, to głos mój jest daremny: ona go nie usłyszy. Po cóż więc pisać?! Eheu, me miserum!“

Na wyscigach motocyklowych w czasie Zielonych Świąt w Oulton Park (Anglia) ciężkie obrażenia głowy odniósł 25-letni Jack Addis. Mimo starannej opieki zmarł dwa dni później w szpitalu.

WYNIKI XIII POLSKICH MISTRZ. PIŁKARSKICH W W. BRYTANII

W grupie I: Czarni (Londyn)—Młodzi (Londyn) 1:2 (1:2), Biały Orzeł (Bedford)—Czarni (Londyn) 0:9 (0:6). Grupa II: Orkan (Leicester)—Pogoń (Birmingham) 2:3 (1:1), Pogoń (Birmingham)—Orleń (Swindon) 4:0 (0:0), Orkan (Leicester)—Sokół (Nottingham) 3:1.

Grupa III: Lot (Derby) —... s (Manchester) 3:4 (1:1), PKS (Manchester)—Świtezianka 6:2 (0:0), Świtezianka (Stafford)—Lot (Derby) 2:1 (0:0). K.S. Sokół (Nottingham) zgłosił się po terminie, mimo to został — i słusznie — przyjęty do rozgrywek a mianowicie do grupy II „Lwów“.

W systemie gier eliminacyjnych zasłała pewna zmiana a mianowicie do półfinałów o puchar gen. Andersa kwalifikują się mistrzowie grup I oraz wicemistrz grupy II i III wyłoniony po dodatkowym meczu na boisku neutralnym. Natomiast do turnieju pucharu pocieszenia kwalifikują się wicemistrz grupy I, wicemistrz grupy II lub III oraz trzecie drużyny z grupy II i III.

Jubileusz 10-lecia „Sokoła“ (Nottingham) odbędzie się w dniach 24 i 25 czerwca a nie 17 i 18 czerwca, jak wcześniej ogłoszono. W programie: turniej siatkówki, mecze piłki nożnej seniorów i młodzików.

Najbliższy turniej młodzików dla młodzików do lat 14 (urodz. w 1947 r.) i młodzi, odbędzie się w dniach 18 czerwca w Derby na boisku K. S. Lot przy Alveston Street, St. John Fisher G. School w Derby. Początek zawodów o g. 14.30. Startują: Warta (Derby), Cracovia (Melton Mowbray), Biały Orzeł (Blackshaw Moor) i Śmigły lub Sokół (Nottingham).

Początek mistrzostw dla młodzików do lat 16 przewidziany jest na dzień 25 czerwca w Nottingham. Związek olskich Klubów Sportowych jest w kontakcie z firmą ubezpieczeniową, która zobowiązała się ubezpieczyć drużynę młodzików od odpowiedzialności w czasie gry do wysokości 5.000 funtów. Ubezpieczenie obejmuje 15 zawodników każdej drużyny na czas mistrzostw od 15 lipca do 15 września br. (p. h.)

GEN. STANISŁAW KOPAŃSKI

GAZALA

(FRAGMENT TRZECI I KOŃCOWY)

Odetchnąłem z ulgą, gdy pplk. Gliwicz zameldował mi o przyścisaniu amunicji do dział.

Natarcie 3 batalionu rozpoczęło się o godzinie 14-ej, a w godzinę później wzgórze 183 grzbietu Carmuset było zdobyte.

Artyleria do zmroku ściagała swym ogniem przeciwnika i niszczyła jego baterie.

Żniwo 3 batalionu w dniu 16 przedstawiało się obficie. Wzięto do niewoli 8 oficerów i 337 podoficerów i szeregowców. Wszyscy jeńcy należeli do 7 batalionu „Bersaglierów“, wprowadzonego nocy poprzedniej na 183, Carmuset. Stał on kiedyś naprzeciwko 3 batalionu na Medauarze w Tobruku. Należał do zmotoryzowanej dywizji „Trento“.

Straty własne wynosiły 1 zabitego i 2 rannych.

Patrole 1 i 3 batalionów wykonały krótkie pościgi za uchodzącymi Włochami. Droga do dalszego ścigania nieprzyjaciela była otwarta. Na przeszkodzie w jego rozpoczęciu stanęła noc i położenie na lewym skrzydle Brygady.

W rejonie Bir en Naghia, o godzinie 16.00, rozpoznano 2 batalion straciło w walce dwa carryery*). Pa-górek i grzbiet Alem Hamza przeciwnik trzymał nadal.

O godzinie 19-ej wydałem następujące zarządzenia:

„1. Baon 1-szy i 3-ci wysłał przed świtem patrole dla stwierdzenia, czy przeciwnik znajduje się jeszcze na linii 175 i 157 dla Baonu 3-go, a 163 Bir Chesceua dla 1-go Baonu.

Meldunki do Brygady do godz. 05.00.

2. Baon 2-gi zaniecha działania na Bir en Naghia.

Oddział Pościgowy w składzie: Dca — dca 2 baonu.

Skład: — 2 baon, bateria z 1-go dyonu, 2-ga bateria p-panc., pluton km., pluton saperów, pluton carrierów z 1 baonu, bateria p-lot.

Zadanie: Przekroczyć o świcie czołem rozwidlenie 157. Przesunąć się na rozwidlenie dróg 92-96 z zadaniem odcięcia odwrotu oddziałom przeciwnika, które by jeszcze z rejonu Gazala wycyfowały się szosą do Dery.

Oddział Pościgowy ma być zebrany do godz. 05.00 dnia 17. XII. br. w obecnym rejonie 2-go baonu, z wyjątkiem baterii art., która będzie gotowa do marszu o tej samej godzinie w rej. dotychczas zajmowanych stanowisk (drzewko figowe przy trakcie).

Wyruszenie Oddziału Wydzielonego na rozkaz Dcy Brygady.

3. 1-szy i 3-ci baony po wyruszeniu O.W. przygotowują się do dalszego ruchu od godz. 08.00, z zadaniem przyjęcia ugrupowania obronnego na ogólnej linii: brzeg morza przy esc SCIAGRI, kota 109, wzg. 159, 175 (2 klm na zach. od Carmuset Er Regem).

Rozgraniczenie między baonami: kota 137 Si Emnarech, kota 127 Bir el Chersan, kota 102, w. Belfarajs — wszystko włącznie dla 1-go baonu.

Dca artylerii podzielił artylerię, która nie weszła w skład O.W. pomiędzy baony z zapewnieniem ewent. przewagi na korzyść baonu 3-go.

4. Kwatera Gł. przysłał rejon na pld. od szosy Tobruk-Derna klm 110. Meldunek do XIII Korpusu:

Wydałem się, że przeciwnik rozpo-

czyną odwrót z przed prawego skrzydła brygady Carmuset el Regem. O ile patrole nocne potwierdzą to przypuszczenie, brygada rozpoczyna od świtu wykonanie rozkazu Nr.485 w porozumieniu z 5-tą brygadą nowozel.*)

Oddział Pościgowy w sile baonu z artylerią, zostanie wysłany o świcie na rozwidlenie dróg 92-96“.

Około północy przysłał meldunki z batalionów, które dawały położenie z godziny 23-ej. W rejonie wzgórze Bir en Naghia nieprzyjaciel wciąż jeszcze pozostawał, natomiast na przedpolu 1 i 3 batalionów Bir Chesceua, wzgórze 157 i 174 i teren na zachód były wolne od nieprzyjaciela.

Dopiero 17-go o godzinie 5.00 rozpoznano własne stwierdziło, że nieprzyjaciel opuścił rejon Bir en Naghia.

Wydałem około 5.30 następujące zarządzenia przygotowawcze do pościgu:

„1. Pościg 2 baonu odbędzie się dziś. Godzina wyruszenia będzie podana dodatkowo.

Dla zapewnienia bezpieczeństwa domarszu do rej. Carmuset er Regem 2 baon zajmie jednym plutonem wzg. 192 Bir en Naghia.

2. Dla umożliwienia wyruszenia do pościgu 2 baonu:

Baon 1 — obsadzi o świcie silnym lewem 174 Gr. er Regem oraz wysła o świcie silny patrol z carryerami na 159 — Got Chesceua.

Baon 3-ci — obsadzi silnym patrol-em Bir Chesceua.

3. Przysłać jak najprędzej meldunki o obsadzeniu przez patrole wszystkich Baonów wymienionych punktów, tj.: 192, 174, 158, 159“.

Ostrożność moja może się wydać przesadną. Lecz kto zna niebezpieczeństwo grożące ze strony czołgów i artylerii przeciwnika, przewożonej piechocie, słabo wyposażonej w broń przeciwpancerną, w otwartym terenie pustynnym, zrozumie jak się bałem, by mego oddziału pościgowego nie spotkał los batalionu 4 dywizji hinduskiej.

Niestety nie miałem aktualnych wiadomości o położeniu sąsiedniej brygady hinduskiej w rejonie Alem Hamza.

Około godziny 8-ej batalion rozpoczął pościg a około 9-ej był w styczności z nieprzyjacielem w rejonie 141 Medinet ez Zeitun biorąc do niewoli około 600 jeńców, w tym dowódcę pułku „Bersaglierów“ przy stratach własnych 6 rannych i 4 zaginionych.

O godzinie 11.30 batalion osiągnął całością nakazany rejon — rozwidlenie dróg na 95 kilometrów od Dery, a plutonem strzeleckim na carryerach — rejon 85 klm., gdzie wzięto do niewoli 26 jeńców z 21 niemieckiej dywizji pancerniej (w tym dwóch oficerów).

W tym samym czasie pluton carrierów 3 batalionu wyruszył w kierunku na Bir Temrod, gdzie zaskoczył kolumnę samochodów uchodzących nieprzyjaciela, biorąc do niewoli 40 jeńców (w tym dwóch oficerów) i dział 75 m/m z ciągnikiem.

Około godziny 9-ej, gdy wyjeżdżałem na Carmuset, przybył do mnie dowódca brygady nowozelandzkiej i poinformował, że według jego wiadomości nieprzyjaciel trzymał rejon klm. 110 na szosie Derna-Tobruk i wawozy na północny zachód. Wiadomość ta nie sprawdziła się.

Zebrałem między 183 a 187 na Carmuset dowódcem 1 i 3 batalio-

nów wydałem następujące rozkazy (godz. 9.00 ustne*):

Zadanie S.B.S.K.: Obrona odcinka od morza do 174 Gr. er Regem przy trakcie Zachód.

Baon 3-ci obejmie lewy odcinek od drogi do wzgórza 159 Got Chesceua włącznie.

Na lewo 5-ta brygada N.Z., mieć z nimi łączność ogniową.

Kompanie ugrupować: Jedną na 159 Got Chesceua, jedną na 175 — 1 1/2 klm. na zach. od 183, jedną na 183, jedną na wsch. 11 klm. od 183, jako odwód.

Przyjęcie ugrupowania do południa. Obsadzić jak najszybciej 159 Got Chesceua.

Baon 1 obejmuje resztę odcinka do morza.

Stanać mocno na wzgórzu 109 (2 kompanie) i pomiędzy wzg. 109 a 3-cim baonem na pld-zach. od wzg. 109.

Wysłać natychmiast jedną kompanię na Bir Chesceua, a drugą na Si Embarech.

Kompanie drugiego rzutu przesunąć naprzód, dopiero gdy pierwszy rzut osiągnie to wzgórze.

1-szy baon ma zostawić potem dwie kompanie w odwodzie, ogólny rejon Ed Dib — jedna, a druga na pld-wsch. od Si Embarech w wawozie.

Artyleria: — W ogólnym rejonie 437-350.

Łączność z mjr. Brzosko utrzymać po szosie.

Wysłać patrole bojowe i wyczyścić cały teren z Włochów.

Do 2 batalionu nakazałem wysłać rozkaz ugrupowania się po wykonaniu zadania w rejonie 95 klm. i wysłania patroli wzdłuż szosy do Dery i na wzg. 112 (Dakar et Mieta).

Mogłem stwierdzić wielki entuzjazm i radość w obu batalionach na Carmuset.

Po moim powrocie do Sztabu Brygady, przybył do mnie o godzinie 10.45 dowódca 13 Korpusu i złożył gratulacje za „piękne działania Brygady“. Poleciał przy tym przedstawić do brytyjskich odznaczeń żołnierzy wszystkich stopni, którzy się najbardziej wyróżnili.

Zapytał mnie, czy mogę gwarantować bezpieczeństwo lotnictwa, gdyby zajęło ono lotniska w Gazali. Z niedowierzaniem przyjął moją natychmiastową twierdzącą odpowiedź.

Gen. Godwin-Austin podał mi przy tym nowe zadanie Brygady. Polegało ono na osłonie lotnisk w rejonie Gazali „przed ogniem artylerii“ przeciwnika.

Utrzymanie dalszej styczności z nieprzyjacielem miała zapewnić brygada nowozelandzka.

Żniwo Brygady Karpackiej pod Gazalą w dniach 15, 16 i 17 grudnia dało: 59 oficerów i 1634 podoficerów i szeregowców przeciwnika wziętych do niewoli. Zdobyto 4 działa dalekonośne, 6 dział 75 m/m, jedno — 65 m/m, 43 działa ppanc., 9 dział plot., 3 kb. ppanc., 102 klm., 38 moździerzy, 11 czołgów, 1 wóz pancerny, 13 samochodów, kilkadziesiąt motocykli.

Poza tym wzięto wiele innego sprzętu oraz bogate składki żywnościowe niemiecko-włoskie. Żywność stanowiła dla wycieńczonego żołnierza skarb prawdziwy.

Zapłaciła Brygada za swe powodzenie stratą 23 zabitych, 94 rannych i 6 zaginionych.

Zabitych odsyłaliśmy na cmentarz do Tobruku. Wobec zebranych delegacji oddziałów Brygady, żegnałem ich słowami:

„Odsyłamy do Tobruku drogic

*) Przytaczam je według notatki mjr. Zinnala.

zwłoki naszych poległych na polu chwały 15 i 16 grudnia 1941 w bitwie pod Gazalą.

Na cmentarzu w Tobruku obok tych, co pokazali, jak polski żołnierz bronić się potrafi, znajdują się ci, którzy dali dowód, że poza śmiercią nie ma przeszkód w natarciu polskiego żołnierza.

Wszyscy oni zginęli, walcząc o chwałę oręza polskiego, o wolność swych braci w Kraju, o przykład dla przyszłych pokoleń, oddali dla Polski wszystko.

Serca ich, przestając bić na polu walki, wywołały bicie serca braci w Kraju, którzy słysząc o ich czynach, podnoszą z dumą głowy wobec najeźdźcy.

Żegnamy najdroższych, nigdy niezapomnianych kolegów.

Cześć ich pamięci!“

Wydałem mi się, że znaczenie operacyjne bitwy pod Gazalą było duże.

Z wyczerpujących walk w rejonie Sidi-Regez obie strony wyszły bardzo znacznie osłabione.

Przeciwnik zdołał jednak przygotować ciągłą obronę w rejonie Gazala-Alem Hamza i zatrzymać na niej słaby 13 Korpus Brytyjski. Korpus ten nie zdążył do dnia 15 grudnia rozpoznać wartości oporu nieprzyjacielskiego. Jego próby działania na skrzydle (Alem Hamza) zakończyły się w dniu tym porażką.

Skutkiem mylnych wiadomości Korpus widział poza tym nieistniejące luki w ugrupowaniu nieprzyjaciela.

Brygada Karpacka nie ograniczyła się do stwierdzenia błędów w ocenie przeciwnika przez Korpus i nieistotności w związku z tym jej zadania.

Z własnej inicjatywy uderzyła natychmiast na przeciwnika w mocnym punkcie jego obrony. Przebiła obronę, pociągając za sobą na prawym skrzydle brygadę nowozelandzką.

Zmusiła przeciwnika do wprowadzenia odwodu, który też rozbiła, wychodząc na tyły pozycji nadmorskiej nieprzyjaciela, broniącej drogi do Dery. Mimo krytycznego stanu swego sprzętu motorowego dokonała pościgu za przeciwnikiem, niszcząc ostatecznie jego odwód na tym kierunku.

Linia obrony przeciwnika, zamykająca wstęp do Cyrenajki, została przebita. Po bitwie pod Gazalą cofnął się on aż do granicy Trypolitani.

General Godwin-Austin w liście do mnie ocenił operacyjne znaczenie bitwy, stoczonej przez Brygadę, podkreślając, że bez zwycięstwa Brygady „posuwanie się nasze nie mogłoby mieć miejsca“, gdyż działanie jej „przyczyniło się w poważnej mierze do zmuszenia nieprzyjaciela do odwrotu“.

Bitwa pod Gazalą miała więc bodaj zasadnicze znaczenie w drugiej ofensywie libijskiej*).

*) Oto całkowita treść listu (w tłumaczeniu dokonany po jego otrzymaniu): General brg. S. Kopański, Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich.

Pozwalam sobie wyrazić Panu moją najserdeczniejszą wdzięczność i gorący podziw za piękne czyny dokonane podczas ostatnich działań przez dzielnych oficerów i szeregowych pod Pańskimi rozkazami.

Osiągnięcia Brygady Pańskiej w ciężkim zadaniu trzymania najbardziej odpowiedzialnego odcinka Tobruku, należały zawsze do najpiękniejszych. Oddziały Pańskie miały już rzeczywiście wszelkie prawo oczekiwać złuzowania, wypoczynku i możliwości uzupełnienia przed wyjściem do dalszych bojów.

Okazało się to jednak niemożliwe ze względu na powagę sytuacji i niezbędną konieczność niezwłocznego nacisku na nieprzyjaciela. Byłem wtedy zmuszony zwrócić się do Pana z prośbą o natychmiastowy wysiłek nie będąc osobiście w stanie zapewnić Panu nawet środków transportu poza tymi, które w trudnych warunkach zostały zużyte w czasie wielomiesięcznego pobytu w twierdzy Tobruku.

Pomimo tych trudności, Brygada Pańska weszła szybko do akcji przeciw nieprzyjacielowi w rej. Gazala. W działaniach tych, które prowadzone były przez Pana i wszystkich żołnierzy pod Pańskim dławem, z całą umiejętnością, energią i wielką odwagą, Brygada wyróżniła się świetnie.

Bez waszych wysiłków, posuwanie się nasze, nie mogłoby mieć miejsca, gdyż wasze współdziałanie na prawym skrzydle przyczyniło się w poważnej mierze do zmuszenia npl do odwrotu.

Było dla mnie prawdziwym zaszczytem mieć Brygadę Polską pod swymi rozkazami — tym razem w działaniach.

(-) Godwin — Austin, Gen. dyw. Dca 13 Korpusu



„GRYF“

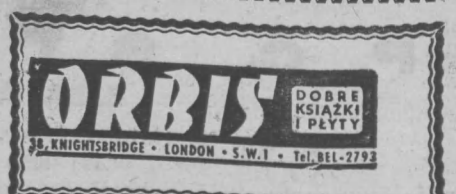
POLECA
NOWOŚCIJÓZEF ŁOBODOWSKI
DROGA POWROTNAW oprawie sztywnej
Cena: 21/- — \$ 3.00 — 15 NFBiblioteka „Kultury“
DANUTA MOSTWIN
Ameryko! Ameryko!Powieść
Cena 22/-Biblioteka „Kultury“
B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ
BRYTANII
Studium społeczne
Cena 43/6MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY
Cena 35/- \$6.00 24 NF.ALEKSANDRY
PIŁSUDSKIEJ
wdowy po MarszałkuWSPOMNIENIA
Cena 35/- lub \$ 6.00Zamówienia i przekazy prosimy
kierować do:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S. W. 11.WOLNE OD OPŁAT
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

wysłać sprawnie i bez zwłoki

Największy Dom Wysyłkowy

TAZAB

Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S.W.7. Tel. FRE 3175

MARIA NIEMOJOWSKA

S Y C Y L I A

Kaplica Palatyńska jest jednym z tych doskonałych twórców ludzkich, w których każdy szczegół, będąc doskonałym, równocześnie służy całości i jest jej harmonijnie podporządkowany. Podłoga z białego marmuru ze złotym, różowym i zielonym, abstrakcyjnym, arabskim deseniem harmonizuje z dolną częścią ścian ozdobioną fryzmem mozaikowym, otoczonym białym marmurem, podzielonym na płyty, na których na zmianę znajdują się krzyż maltański i wzór z barwnego porfiru, z kolei to wszystko otoczone jest jeszcze wymyślniejszym fryzmem z barwnych kamieni mozaikowych. W ten sposób dolna część ścian łącznie z kazalnica jest coraz bardziej ozdobnym rozwinięciem motywów podłogi. Sufit nawy ozdobiony na sposób arabski drewnianymi stalaktytami brązowo-złotymi nadaje głębię i doskonale kontrastuje z płaskością mozaikowych ścian. Wszystko to jest wspaniałe, ale jest niczym w porównaniu z mozaikami. Największe to trzy mozaiki Chrystusa. We wnętrzu kopuły Chrystus Pantokrator, Władca Wszechrzeczy, z zamkniętą książką w rękę, z bujnymi włosami i brodą. W centralnej absydzie nad głównym ołtarzem Chrystus błogosławiący, z otwartą księgą i ręką wzniesioną do błogosławieństwa i wreszcie u końca nawy Chrystus na tronie między św. Piotrem i Pawłem.

Mozaiki na ścianach przedstawiają sceny ze Starego Testamentu i z życia Chrystusa. W nich uwidocznił się cały geniusz ówczesnych artystów. Naturalistyczna dokładność szczegółu podporządkowana jest całkowicie spirytualnym celom. Wszystko to wtopione w złote tło, zdaje się falować i drgać wiarą pierwszych Chrześcijańców, otoczonych morzem pogaństwa. Katedra w Monreale o wiele większa i wspanialsza dosłownie o kilometrach mozaik nie dorównuje napięciu i rozmodleniu niewielkiej a jakżeż wspaniałej kaplicy Rogera II, który czas swój liczył od narodzenia Mahometa!

Palermo przyjęło nas deszczem i zimmem. Wielkie hotele, bombastyczne restauracje; z trudem, na bocznej ulicy, znajdujemy tańszą „trattorię“. Przed nami znalazły już gromady Niemców. Jakiś starszy, chudy pan twierdzi, że jest agentem filmowym i skarży się, że w Londynie nie mógł sprzedać ani jednego austriackiego filmu. M. do nas o to wyraźne pretensje. Widział „Popiół i Diament“, ale mu się nie podobało, zupełnie nie może tego zrozumieć, bo przecież właściciel kina „Academy“ jest Austriakiem... Mam ochotę mu powiedzieć, że może istnieje jakiś związek między niezrozumieniem polskiego filmu, a niemożnością sprzedania filmów, groźna mina męża powstrzymuje mnie jednak przed niegrzeczną uwagą i jadalną dyskusją. Wracamy zwiedzać Palermo.

Mantorana, kościół wybudowany przez Jerzego z Antiochii, arabskiego admirała Króla Rogera jest plastyczną ilustracją historii Sycylii. Barokowa fasada dołączona do normañskiej kampanili jest brzydka i nie wie zapowiada skarbow ukrytych wewnątrz. Kościół wybudowany w kształcie krzyża greckiego jest niewątpliwie dziełem bizantyńskich architektów. Wewnątrz główny ołtarz z kolorowego marmuru, ozdobiony barokową sztukaterią. Nad nim jakiś konwulsyjny barokowy malunek. Większość nawy została pokryta 18-wiecznymi freskami, które miały harmonizować, a nawet zaćmić mozaiki kopuły. Z nich wszystkich najbardziej interesujące są dwie: jedna przedstawiająca Narodzenie Chrystusa, na którym Matka Boska trzyma w rę-

kach Dzieciątko i obok druga, przedstawiająca śmierć Matki Boskiej, tym razem Chrystus podtrzymuje podobnym gestem swą ziemską Matkę. Szlachetna symetria pomysłu doskonale harmonizuje z symetrią wykonania. W porównaniu z nimi barokowe malowidła i sztukaterie wyglądają wulgarnie i pretensjonalnie. Nie ostały się też czasowi, farba kruszy się i odpada. Wydaje się, że owa nietrwałość łączy się blahością i nieszczerością samego pomysłu, w przeciwieństwie do prawdy i głębi bizantyńskich artystów. Po sprawiedliwości musimy jednak dodać, że sąsiedni kościół św. Katarzyny jest przykładem na to, że i barok potrafił osiągnąć swoiste elementy piękna. Białe i złote kościół w którym nie ma chyba ani centymetra nieozdobionego jest jednym z najładniejszych kościołów Sycylii. Monotonnie śpiewany różaniec przez niewidoczne zakonnice, ukryte na chórze, świadczył o ludzkiej pokorze wśród ziemskiego przepychu. I jeszcze jeden kościół, którego nie podobna pominąć w Palermo, kościół św. Jana Pustelnika. Całkowicie arabski, o grubych ścianach i czerwonych kopułach wygląda tak niezwykle, że oko nasze, przyzwyczajone do innych kształtów, wzdraga się i nie chce się z nim pogodzić. Dopiero po chwili widzimy siłę i prostotę architektury, jedynej może naprawdę przystosowanej do klimatu. Obok znajduje się piękny klasztorny krużganek z dwunastego wieku i naprawdę śliczny ogródek z pięknymi kwiatami i obfitością drzew owocowych. Jedno z nich nawet rodzi równocześnie pomarańcze i cytryny. Po rozpalonych kamiennych ulicach Palermo, (bo deszcz już minął), po jego nieznośnym hałasie i natrętności, po prawie ostentacyjnej nędzy i brudzie ten chłodny, bujny i spokojny ogródek wydaje się oazą z innego świata.

„Czy wiecie, co Mussolini powiedział o Cefalu? Powiedział, że jest to jedyna wyspa uczciwości na morzu nieprawości i brudu.“ — Informuje nas przygodny znajomy w jedynej miejscowej kawiarni pod zielonymi platanami. Pogoda jest znowu piękna, przy niedzieli miasteczko zostało wymiecione, dzieci wymyte i przyozdobione niezliczoną ilością koralików. Po raz pierwszy na Sycylii wszystko wygląda pogodnie i odświeżenie. Nie widać żebraków, nie jesteśmy co chwila oprymowani przez gromady ponurych czarnookich wyrostków. Jestem skłonna zgodzić się z moim rozmówcą i uwierzyć, że wszyscy w Cefalu są syci i wszystkie dzieci mają kochających rodziców. W katedrze z pięknym mozaikowym Chrystusem wysłuchujemy uroczystego nabożeństwa odprawianego przez fantastyczną ilość księży i biskupów. Cefalę zawdzięcza katedrę na wyrost przypadkowi. W czasie burzy morskiej Roger II złożył ślub, że jeżeli wyjdzie z życiem wybuduje katedrę w miejscu gdzie dotknie ziemi. Morze wyrzuciło ich w Cefalę i tak powstało jeszcze jedno arcydzieło architektury normañskiej. Po zaniedbanym jej wyglądzie widać jednak, że mała rybacka miejscowość nie jest zdolna utrzymać imponującej budowli. Przed odjazdem idziemy jeszcze zwiedzić resztki zamku obronnego, stojącego na olbrzymiej skale, groźnie nachylonej nad katedrą. Towarzyszy nam czarnooki dziewięciolatek i milczący mężczyzna. Długo stoimy na szczycie wpatrując się w rozszerebrzone morze i przypominając w kształcie krzyża greckiego jest niewątpliwie dziełem bizantyńskich architektów. Wewnątrz główny ołtarz z kolorowego marmuru, ozdobiony barokową sztukaterią. Nad nim jakiś konwulsyjny barokowy malunek. Większość nawy została pokryta 18-wiecznymi freskami, które miały harmonizować, a nawet zaćmić mozaiki kopuły. Z nich wszystkich najbardziej interesujące są dwie: jedna przedstawiająca Narodzenie Chrystusa, na którym Matka Boska trzyma w rę-

„a nuż to jakiś przewodnik, czy coś takiego“. Rzeczywiście, przechodziliśmy przez jakąś bramę. Ale nasz towarzysz śmieje się i odmawia przyjęcia pieniędzy, poczem złożywszy uroczysty ukłon znika. Cefalę jest rzeczywiście inne od całej Sycylii. Zabieramy więc naszego małego kawalera na lody. Z początku bojaźliwie spogląda na kelnera, który odpłaca mu równie podejrzliwym spojrzeniem, powoli jednak się ośmiela i długo wybiera lody z oranżadą.

Po raz ostatni widzimy go na dworcu, kiedy wypycha mi płomienną kity lwiej paszczy i długo macha ręką za pociągami, który uwozi nas z wyspy, którą Bóg stworzył po to by przypominała ludziom utracony raj a którą człowiek przez chciwość i nierząd zmienił w piekło dla siebie.

Koniec

Nad brzegami Sekwany RECENZJA Z KOMENTARZEM

W paryskim kinie „Palladium“ wyświetlony został w dniu 22 maja staniem komitetu białych emigrantów rosyjskich, sowiecki film dźwiękowy „Eugeniusz Onegin“, według poematu Puszkina i opery Czajkowskiego. Sala 1500 miejsc — wypełniona była po brzegi już na kwadrans przed oznaczoną godziną. Oczywiście sami Biali Rosjanie, przeważnie w starszym wieku; młodzieży było najwyżej 10%, ta woli jazz. Lecz nie o to chodzi. Nastrój podniosły; mimo ścisła, wszystko odbywa się w ciszy i spokoju, a rozpoczęcia przedstawienia oczekuje się niemal z nabożeństwem. Film wspaniały. Grają najlepsi aktorzy dramatyczni, za których śpiewają największe gwiazdy operowe; synchronizacja czasem nieco szwankuje, lecz jest to z nadwyżką okupione przez osiągnięcie w obu dziedzinach wyjątkowego wprost poziomu artystycznego. Krajobrazy

większe przepiękne, wnętrza ogromnie gustowne, styl epoki zachowany w najmniejszych szczegółach: Len-ski, to żywy Werther, Onegin — to czysty Byron! Ani najmniejszej chęci sparodiowania, ośmieszania „so-cyeti“ petersburskiej czasów carskich: damy i panowie o wyrafinowanych manierach, o wysokiej kulturze. Koniec, cisza. Panie ocierają dyskretnie łzy wzruszenia a siwy starszek, tuż koło mnie tłumaczy synowi:

— Że film sowiecki? Czy Puszkina, to owoc komunizmu, albo Czajkowski? Czy ta wspaniała architektura, te przepiękne meble i obrazy — to wyrób sowiecki? Czy artyści grali i śpiewali według jakichś nowych wzorów, a nie według tych, jakie im zostawili poprzednicy sprzed rewolucji? Właśnie fakt, że Sowiety, chcąc wyprodukować arcydzieło, musiały posługiwać się wyłącznie tym, co wytworzyła przeszłość — jest dowodem impotencji komunizmu. A my możemy okłaskiwać, bez najmniejszych wyrzutów sumienia.

Wychodząc postawiłem sobie kilka pytań:

— Jeśli na czele reżimu warszawskiego stoją komuniści polscy, podkreślając polscy, to czemu nie chcą, czy nie mogą dać autentycznej wersji filmowej „Pana Tadeusza“, o „Turonii“ Żeromskiego już nie mówiąc?

— Gdyby (co uważam za wykluczone), na to się zdobyli, czy nasza emigracja nie uznałaby tego filmu za „trefny“?

— Czy znalazłoby się jeszcze w Paryżu czy w Londynie 1500 Polaków by pójść ten film zobaczyć?

Pytania te dręczą mnie do dziś. Może mi kto na nie odpowie?

Wiktoria Junosza

KRONIKA WOJSKOWA

PANSTWA SATELICKIE. Jak dobrze chroniona jest tajemnica wojskowa za żelazną kurtyną i jak wskutek tego — dokładne lub sprzeczne są wiadomości o obecnym stanie nie tylko świeckich ale także satelickich sił zbrojnych, o tym świadczy najlepiej sprzeczności między różnymi publikowanymi ocenami brytyjskimi, niemieckimi, amerykańskimi i francuskimi. Dla przykładu przytoczę dziś tylko najnowsze oceny ujawnione przez ministerstwo obrony Niemiec Zachodnich oraz przez brytyjski instytut studiów strategicznych.

Podług danych niemieckich, regularne siły zbrojne wszystkich siedmiu europejskich państw satelickich liczyły 1 stycznia 1961 w sumie 965.000 oficerów i szeregowych i dysponowały 65 dywizjami, blisko 12.000 czołgami, 3.170 samolotami i 432 okrętami, w tym 10 niszczytelami i 18 okrętami podwodnymi. Ponadto ich oddziały policji granicznej i wewnętrznego bezpieczeństwa liczyły ponad 280.000 ludzi. Podług brytyjskiego instytutu studiów strategicznych, siły regularne liczyły tylko 800.000, miały 60 dywizji i 2.900 samolotów, natomiast oddziały bezpieczeństwa wewnętrznego przekraczały 300.000. Szczegółowe dane odnośnie poszczególnych krajów przytoczone tylko podług ocen niemieckich:

POLSKA ma rzekomo 220.000 oficerów i szeregowych w regularnych siłach zbrojnych i 52.000 w oddziałach bezpieczeństwa. Wojsko składa się z 13 dywizji (w tym 4 dywizji pancernych), ale posiada 2.750 czołgów, 2.200 dział i 700 dział plot. Lotnictwo ma 1.150 samolotów, a flota składa się m. in. z 3 niszczycieli, 5 okrętów podwodnych, 6 ścigaczy okrętów podwodnych i 17 połowiaczy min. (Podług brytyjskiej oceny jest w Polsce 15 dywizji).

Siły sowieckie stacjonowane na obszarze Polski, składają się z 1 dywizji pancernej, 1 dywizji mechanicznej i 400 samolotów.

CZECHOSŁOWACJA. Czeskie siły zbrojne uchodzą w Moskwie za najmniejsze (obok bułgarskich) i są najlepiej uzbrojone. Liczą one 180.000 oficerów i szeregowych i mają 14, a podług brytyjskiego źródła 15 dywizji. Posiadają podobno 3.400 czołgów, 3.000 dział, 600 dział plot i 850 samolotów, na ogół nowocześniejszych niż lotnictwo polskie. Oddziały bezpieczeństwa liczą ponad 42.000 ludzi.

BULGARIA. Siły zbrojne liczą podobno 150.000 oficerów i szeregowych, a oddziały bezpieczeństwa wewnętrznego ponad 20.000. Wojsko składa się z 12 dywizji (podług źródła brytyjskiego — tylko z 11), w tym 2 dywizji pancernych, i posiada ok. 2.000 czołgów. Lotnictwo ma około 350 samolotów bojowych.

Flota wojenna składa się podobno z 2 niszczycieli, 4 małych fregat, 3 okrętów podwodnych i 10 trałowców.

Oddziały sowieckich na obszarze Bułgarii nie ma, jeżeli pominąć misje instruktorskie, bazy morskie i ewentualne obsługi wyrzutni raketowych, podobno już założonych.

NIEMCY WSCHODNIE. Sama „National Volksarmee“ liczy nadal około 110.000 i składa się z 7 dywizji: 2 pancernych i 5 zmotoryzowanych. Posiada 1.700 czołgów, około 1.500 dział polowych, 180 dział plot., około 370 samolotów i blisko 150 małych okrętów, w tym 3 eskortowce. Oddziały policji granicz-

nej i bezpieczeństwa wewnętrznego liczą ponad 75.000, a więc są najliczniejsze wśród tego typu wojsk satelickich.

Również siły sowieckie są w Niemczech Wschodnich bezwzględnie najmniejsze i najpotężniejsze. Liczą one ok. 350.000 ludzi i składają się z 20 dywizji, w tym 10 pancernych. Stan sowieckich czołgów sięga rzekomo 7.500 a samolotów przekracza 900.

RUMUNIA. Siły zbrojne liczą rzekomo 195.000, a siły bezpieczeństwa wewnętrznego 45.000. Wojsko składa się z 13, lub podług brytyjskiego źródła, nadal 15 dywizji, w tym tylko 1 pancerna, i jest bodaj najgorzej uzbrojone i wyszkolone. Lotnictwo posiada tylko 300 samolotów bojowych.

WĘGRY. Odbudowa wojska, które po powstaniu 1956 roku zostało niemal całkowicie zlikwidowane względnie zreorganizowane, postępuje wolno naprzód. Podług oficjalnego biuletynu niemieckiego składa się ono z 6 dywizji w tym 2 strzeleckich i posiada tylko 400 czołgów. Podług wspomnianego źródła brytyjskiego dopiero 4 dywizje są w pełni sformowane. Za to oddziały bezpieczeństwa wewnętrznego liczą ponad 35.000 oficerów i szeregowych, których lojalność dla reżimu jest wypróbowana. Lotnictwo posiada podobno zaledwie 150 samolotów liniowych.

Wojska sowieckie na terenie Węgier składają się z 1 pancernej i 3 zmotoryzowanych dywizji piechoty, a lotnictwo sowieckie ma 300 samolotów nowoczesnych.

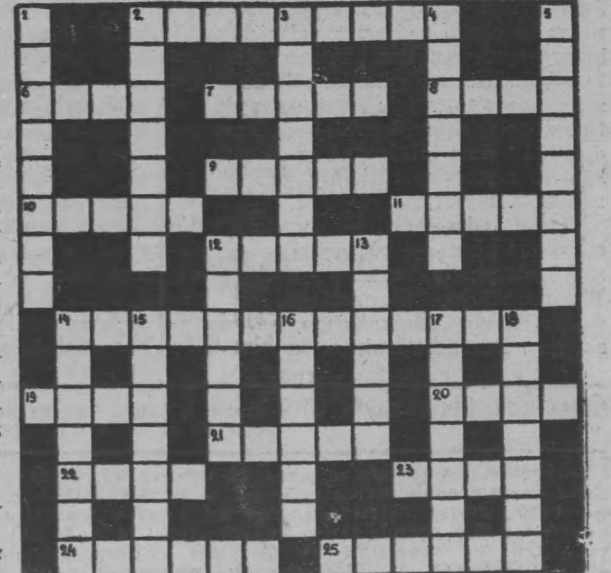
ALBANIA. Siły zbrojne liczą około 20.000 a oddziały bezpieczeństwa około 7.000. Wojsko składa się z 3 brygad i ma około 250 czołgów, zaś lotnictwo liczy 50 samolotów. Po wycofaniu 8 sowieckich okrętów podwodnych nie ma już sow. oddziałów na obszarze Albanii. Kage.

KRZYŻÓWKA NR. 419/61

Znaczenie wyrazów

Poziome: 2) bitwa z kokami (dwa słowa); 6) krzew; 7) eskorta o brzasaku?; 8) zdrobniałe imię męskie; 9) pozywny dostojnik?; 10) czapka dostojnika kościelnego; 11) kojarzy się z piekłem; 12) rzeka na Wołyniu; 14) powieść Dumasa (dwa słowa); 19) i 20) zieleni się w górach; 21) krzak; 22) przyszła część ubrania do trymania (wspak); 23) przenosisz przez niego żonę; 24) kierunek kątowy; 25) regulamin.

Pionowe: 1) poskromiciel; 2) przydomek księcia Henryka portugalskiego z 15. wieku; 3) jeśli... miłości to znana opera Donizettiego; 4) wielki biskup Mediolanu (wspak); 5) blask księżycowy; 12) bohater trojański, do którego przyrównano Wołodajewskiego w czasie jego pogrzebu; 13) miasto w Wielkopolsce (wspak); 14) autorka „Panieki z okienka“; 15) najprzyjemniejszy miesiąc; 16) dowódca polski z ostatniej wojny; 17) miejscowość w Kanadzie (wspak); 18) wyrzeka się wszystkiego.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 413/61

Poziome: 1) pozór, 4) Kedyw, 6) magnifika, 7) izba, 9) i 24) wotywa, 10) uraz (wspak), 14) zęby (wspak), 15) klon, 18) safandula, 20) i 21) przytyk, 22) Wierchy, 23) i 25) arabeski. Pionowe: 1) patnik, 2) Ryga, 3) klinowe, 4) kwik, 5) Wincuk, 8) bibosz 11) aromat, 12) szaflik, 13) skrucha, 16) kapela, 17) bikini, 19) narów.

